



Instruktor

Miesięcznik Chorągwi Stołecznej ZHP

XIII Mistrzostwa Ratownicze Chorągwi Stołecznej ZHP URSUS 2015

XIII Mistrzostwa Ratownicze Chorągwi Stołecznej ZHP

XIII Mistrzostwa Ratownicze Chorągwi Stołecznej ZHP URSUS 2015

Meandry kadry 35+ | Wyzwania stojące przed hufcowymi

Uratuj mnie... | Raid po łacinie | Meandry

35+ / Wyzwania stojące ...

Praca z zespołem

– umiejętność na miarę wyczynu



phm Zofia Walkiewicz
Redaktor naczelna

Każdy z nas, ludzi działających w harcerstwie, w którymś momencie spotkał się z pojęciem pracy w zespole. W strukturze naszej organizacji nie raz i nie dwa byliśmy proszeni o stworzenie jakiegoś zespołu, powoływano nas w skład innego, a czasem chcąc nie chcąc orientowaliśmy się, że działamy już w kilku. Zadania podejmowane na dłuższy czas, takie jak prowadzenie dru-

żyny, funkcja szczerpowego, namiestnika czy członka różnorodnych komisji, oraz te projektowe, jak sztab organizacyjny gry, konferencji, zawodów, kadra obozu czy nawet biwaku. Wszystkie powyższe przykłady to sytuacje, w których musimy współpracować z ludźmi. Czasem wychodzi nam to lepiej, innym razem gorzej, niejednokrotnie wychodzimy z opresji po mistrzowsku. Już widzę te uśmiechy na Waszych twarzach na wspomnienie różnych nerwowych sytuacji, które „już za nami”.

Praca z zespołem to zdecydowanie trudna sztuka. Mieszanka charakterów i przyzwyczajzeń, przez które musimy się przebić, szacunek, którym powinniśmy się darzyć i taki sposób wyrażania myśli i komentowania pomysłom, aby

nikogo nie urazić, nie zniechęcić, nie podciąć skrzydeł. Warto, abyśmy wszyscy znajdowali moment na refleksję nad naszym działaniem i czas na szczere rozmowy – choćby było najtrudniej warto od czasu do czasu oczyścić atmosferę.

Jak działam? Staram się przede wszystkim wymagać od siebie, a innym pomagać w wykonywaniu ich obowiązków – przypominać o terminach, podpytywać o ich działania, wyrzesać z siebie tyle wyrozumiałości i zrozumienia, ile tylko mogę i jeszcze więcej. Czy to mi wychodzi? A czy Wam wychodzi? Niestety bywa różnie. Całe szczęście w zespołach w których pracuję ludzie zdają się wyznawać zasadę podobną do mojej, wszyscy przykładają się i z pasją, jak najsumienniejszym wypełniają obowiązki, a jeśli nawet z czymś się nie uda, nie trzeba ich strofować – sama porażka jest już wystarczającą „karą”. Mają też dużo wyrozumiałości dla innych.

A że nigdy za mało pochwał i podziękowań, to z tego miejsca gorąco dziękuję wszystkim Wam za to, jacy jesteście, jak bardzo się angażujecie, ile od siebie poświęcacie i za wyrozumiałość i życzliwość, których okazanie, zdaję sobie sprawę, niejednokrotnie okazuje się umiejętnością na miarę wyczynu.

Praca z zespołem – umiejętność na miarę wyczynu <i>Wstępniak od redaktor naczelnej, Zosi Walkiewicz</i>	2	Uratuj mnie... <i>Tekst zwracający uwagę na ogromnie ważną rolę drużynowego-observatora</i>	13
SMS – czyli sprintem między sprawami <i>Najciekawsze i najważniejsze informacje zebrała Kasia Cackowska</i>	3	Co jak co, ale obrzędowość kolonii – dopracuj! <i>Metodyka zuchowa: Zosia Walkiewicz o obrzędowości kolonii zuchowej</i>	14
Finansowe rewolucje cz. 2. Majątek Chorągwi Stołecznej <i>Druga część finansów oczami Komendantki i Skarbnika chorągwi</i>	4	Rajd po łacinie <i>Metodyka harcerska: Jan Raczek o rajdzie obozowym</i>	16
Pion harcerski a indywidualność	5	Ze smartfonem w kieszeni (cz. 3) <i>Metodyka starszoharcerska: Kolejne przydatne aplikacje opisuje Paweł Pietrzak</i>	19
Meandry kadry 35+ <i>Szyper wielkiej, meandrującej tratwy, Darek Brzuska opisuje kurs dla dorosłych</i>	6	Od Małego na całego! <i>Podsumowanie konferencji piórem jednej z organizatorek, Moniki Psujek</i>	20
Co z tą kadrą 35+? <i>Po zbiorce pracy z kadrą to ważne pytanie stawia Tomek Dudewicz</i>	7	Wychowanie z... bronią w ręku? <i>Tomek Dudewicz opisuje swoje odczucia po kursie organizatorów i sędziów strzelectwa</i>	21
XIII Mistrzostwa Ratownicze Chorągwi Stołecznej ZHP <i>Na kolejne, XIII już, Mistrzostwa zaprasza Was Michał Winek</i>	8	“Konspiracja 2015. W hołdzie Żołnierzom Wyklętym” <i>Podsumowanie gry miejskiej hufca Warszawa-Wola okiem Andrzeja Skwarczyńskiego</i>	22
Harcerstwo na zdrowie <i>O nowej propozycji programowej „W zdrowy ciele zdrowy duch” pisze Tomek Dudewicz</i>	9	Zostań jednym z nas – redaktorów Instruktora! <i>Redakcja „Instruktora” zaprasza do współpracy</i>	24
Wyzwania stojące przed hufcowymi KSI <i>Ciekawą analizę wyzwań stojących przed KSI przygotował Adam Kubiaczyk</i>	10		
Wyborczy kabaret <i>„Pudełko moich wyobrażeń”, czyli felieton Eli Sendeckiej</i>	12		

SMS – czyli sprintem między sprawami



phm. Katarzyna Cackowska

Harcbieg #3 – podsumowanie

Bieg, który odbył się 2 maja z okazji Święta Flagi, tym razem przyciągnął ponad 250 uczestników – 191 osób startujących indywidualnie i 60 osób zgłoszonych w 9 zespołach. Razem z opłat za wpisowe w ramach tej świetnej inicjatywy udało się zebrać dla Jasia Figurskiego blisko 4 tysiące złotych. Podziękowania dla wszystkich uczestników!

Skauci dla Nepalu

Nepal dotknęła ostatnio wielka tragedia – kraj nawiedziło potężne trzęsienie ziemi. Wiele osób zginęło, a żeby usunąć skutki kataklizmu potrzeba będzie dużo pomocy, rąk do pracy, czasu i pieniędzy. Skauci z całego świata nie pozostali obojętni na tę sytuację i włączają się w akcję pomocy dla Nepalu. Środki finansowe przeznaczone na pomoc poszkodowanym zaczęła zbierać Światowa Fundacja Skautowa (World Scout Foundation). Pomoc będzie udzielana za pośrednictwem Nepal Scouts. Jeżeli chcesz się nią włączyć, za pośrednictwem strony World Scout Foundation możesz przekazać darowiznę, w komentarzu pisząc „Nepal Earthquake 2015”.

„Instruktor po godzinach” – kolejne spotkania

Już wkrótce czekają nas kolejne spotkania z cyklu „Instruktor po godzinach”. W czerwcu, podobnie jak to było w maju spotkanie turystyczne.

16 czerwca, 19.00-21.00 – spotkanie w kawiarni Południk Zero przy ul. Wilczej pod hasłem „Jak tanio i w prosty sposób przeżyć niezapomniane wakacje?” poprowadzą uczestnicy projektu El Buscador, którzy opowiedzą o swoich doświadczeniach związanych z organizacją ciekawych, ale niedrogich wypraw w różne rejony świata. Zapraszamy! Spotkania są bezpłatne, aby się na nie zgłosić należy wypełnić formularz. Dokładniejszych informacji szukajcie na stronie chorągwi w zakładce Aktualności – praca z kadra.



Sezon zawodów specjalnościowych

W Chorągwi Stołecznej w czerwcu czekają nas aż dwa turnieje specjalnościowe:



Harcerskie Mistrzostwa w Łucznictwie Terenowym

Ogólnopolskie mistrzostwa odbędą się 6 czerwca w Warszawie. Są adresowane do wszystkich adeptów łucznictwa, bez względu na posiadany sprzęt oraz staż strzelecki. Zawody zorganizują Chorągiew Stołeczna ZHP i Harcerski Klub Strzelecki „Strzała” z Hufca Warszawa-Mokotów. Informacji o zgłoszeniach należy szukać na stronie chorągwi.



XIII Mistrzostwa Ratownicze Chorągwi Stołecznej

Już pod raz trzynasty patrole z różnych ratowniczych środowisk naszej chorągwi będą miały szansę sprawdzić swoje umiejętności i stanąć do rywalizacji. Zawody odbędą się w dniach 19-20 czerwca, a zgłoszenia do nich ruszyły już w pierwszym tygodniu maja. Szczegóły na stronie chorągwi.

Od przygody do pasji. Wakacyjny konkurs dla drużynowych

Wydział Specjalnościowy naszej chorągwi ogłosił konkurs dla drużynowych. Jeśli wzięliście udział w Mixerze Programowym organizowanym 9 maja na HOSie, należało tam odebrać hasło uprawniające do startu w konkursie oraz poszukać inspiracji specjalnościowych na obóz. Następnie ująć dziania specjalnościowe podczas planowanego obozu i udokumentować realizację takiego programu. Fotoreportaż z obozowych działań trzeba przestać do 20 września. Na najlepszych w nagrodę czekają vouchery na sprzęt specjalnościowy.

Zgłosić się do konkursu można od 20 maja, a dokładne informacje znajdziecie na stronie stoleczna.zhp.pl oraz facebook.com/5zywiol.

Finansowe rewolucje cz. 2 – Majątek Chorągwi Stołecznej



p.m. Zosia
Walkiewicz

W poprzednim numerze „Instruktora” przedstawiliśmy sytuację finansową Chorągwi, głównie jej zobowiązania i źródła ich finansowania. Dzisiaj chcemy zająć się tematyką majątku - głównie nieruchomości, które są własnością lub są użytkowane przez Chorągiew - wokół którego narosło sporo mitów.



p.m. Paweł
Pietrzak

Przez lata Chorągiew zarządzała różnymi miejscami, jednak ich status prawny nie jest tak oczywisty jakby się wydawało. To, że jakieś miejsce nazywamy siedzibą, bazą, ośrodkiem, itp. nie oznacza po prostu, że jesteśmy jego prawnym właścicielem. W naszej rozmowie z komendantką Chorągwi - Pauliną Gajownik i skarbnikiem - Mackiem Kądzelskim, pytamy również o majątek Chorągwi Stołecznej.

Gdy mówimy o majątku, niestety nierozzerwalnie pojawia się temat długów, którymi z różnych przyczyn ten majątek jest obciążony. Wiadomo, wszystko co mamy generuje koszty związane z utrzymaniem, a zarządzanie nie zawsze przynosi takie dochody, które pozwalają na ich sfinansowanie.

Pierwsze i najważniejsze pytanie, jakie trzeba postawić - co stanowi obecnie majątek Chorągwi? Tłumaczy Paulina: *Zacznijmy od Piaskowej. Jesteśmy właścicielami tego miejsca, tzn. lokalu chorągwi i jednej kawalerki. Część lokalu jest podnajmowana komercyjnie, a kawalerka jest wynajmowana. Piaskowa ma uregulowany status prawny, natomiast lokal ma obciążenia finansowe - 1.964.000 zł na rzecz GK ZHP (w związku ze sprzedażą tego majątku przez Chorągiew Stołeczną w 2006 r.). Dodatkowo jest jeszcze zobowiązanie wysokości około 200.000 zł (plus odsetki) za wykończenie lokalu, które nigdy nie zostało przez Chorągiew zapłacone. Teraz w tej kwestii toczy się sprawa w sądzie, w której Chorągiew jest stroną pozwaną.*

Ośrodek w Starej Dąbrowie jest majątkiem Chorągwi, w który należy zainwestować, jeżeli chcemy z niego korzystać. Dzisiaj jest niedoinwestowany na poziomie miliona złotych. Dobra wiadomość jest taka, że wygraliśmy sprawę sądową i jeśli zapłacimy gminie Leoncin 400.000 zł (a nie 1,3 mln zł), to będziemy mieli akt własności Starej Dąbrowy. Jako komenda mamy kilka pomysłów na wykorzystanie tego miejsca, chcemy zrobić biznesplan i zainwestować w Starą Dąbrowę, aby przynosiła Chorągwi zysk w długiej perspektywie czasowej. Mamy nadzieję, że zrobimy to do końca kadencji.

Harcerski Ośrodek Specjalności przy ul. Zaruskiego, czyli tzw. Cypel, nie jest naszą własnością, mamy tylko prawo użytkowania wieczystego jeszcze na dziewięćdziesiąt kilka lat, a sam koszt tego użytkowania to około 82.000 zł rocznie. To, co z niego uzyskujemy pozwala na utrzyma-

nie bieżących kosztów oraz kawałka tego podatku. Oczywiście są firmy, które chciałyby użytkować Cypel, ale nie za takie pieniądze, jakie nam są potrzebne, aby utrzymać to miejsce w 100%. Po prostu nikt nie chce zapłacić takich pieniędzy, bo po prostu może się przenieść do parku, tam zapłacić miastu kilkakrotnie mniej i zrobić swoją imprezę. Była też firma, która chciała tam zrobić imprezę masową, ale dostała zakaz od miasta. To pokazuje, z czego nie wszyscy zdają sobie sprawę, że samo posiadanie majątku to nie wszystko, bo są jeszcze inne czynniki, które wpływają na możliwość jego wykorzystania, np. to, że Cypel jest terenem zalewowym. Blisko Cypla znajduje się Harcerski Ośrodek Wodny, który również nigdy nie był własnością Chorągwi Stołecznej. Od 2011 r., gdy skończyła się poprzednia umowa, zajmujemy ten teren bezumownie.

Kolejny składnik majątku to ośrodek w Kamionie (woj. łódzkie), który jest naszą własnością, ale mamy na nim hipotekę na rzecz GK ZHP zabezpieczająca roszczenia za Piaskową. Ten ośrodek nie generuje strat, sam się bilansuje.



foto. Anna Saturska

Oprócz wymienionych powyżej miejsc w świadomości instruktorów Chorągwi przewijają się jeszcze inne nazwy, takie jak Cisna, Liszna czy Nurt. Jak sytuacja wygląda w tym przypadku? Na te pytania redakcji komendantka odpowiada bardzo rzeczowo: *Cisna nie jest naszą, nie jesteśmy jej właścicielami, musimy jednak rozliczyć się z gminą za użytkowanie terenu w przeszłości.*

Pion harcowski a indywidualność

Z lektury planu naprawczego wynika, że baza w Lisznej będzie likwidowana, czy możemy odpowiadać za likwidację czegoś, co nie jest nasze? *Likwidacja nie jest równoznaczna z tym że coś jest nasze, tłumaczy Paulina. Nie ma tam nas, nigdy nie byliśmy właścicielem, ale budowaliśmy tam różne rzeczy. Obecnie należy je rozebrać, i albo wykona to gmina, wtedy jednak my musimy ponieść koszty, albo możemy próbować dogadać się jakoś inaczej. I to jest właśnie to. Formalnie baza w Lisznej nie jest tematem zamkniętym. Chcieliśmy dokonać formalności do grudnia 2014 r., jednak sprawa przeciąga się na II lub III kwartał 2015 r. Dlaczego? Bo fizycznie trzeba tam pojechać i spędzić trochę czasu wyjaśniając sprawę i podejmując działania na miejscu.*

Sprawa Nurtu wygląda tak, że zarządza nim hufiec Praga-Południe, który jest jego użytkownikiem. Zresztą kilka hufców dysponuje majątkiem Chorągwi, ale to temat na osobną rozmowę.

Jak wspomnieliśmy na początku, posiadanie majątku to jedno, a znalezienie dla niego źródeł finansowania, to zupełnie coś innego. Również o to zapytaliśmy Paulinę i Maćka: *Mamy kilka źródeł finansowania. Są to składki członkowskie, działalność gospodarcza prowadzona przez Chorągiew, pieniądze pozyskane z grantów, a także pieniądze, które odzyskujemy od naszych dłużników. A bieżącą działalność Chorągwi finansujemy z opłaty z hufców.*

Działalność gospodarcza Chorągwi sprowadza się do wynajmowania Cypla, części powierzchni w lokalu na Piaskowej, naszych miejsc parkingowych i ostatniej kawalerki, wlicza Maciek. Staramy się, aby nasz majątek pracował na tyle, na ile może. Ale to niestety jest bardzo mocno zależne od zainteresowania rynku. Np. kilka firm chce wynająć Cypel na 1 czerwca (Dzień Dziecka), ale już żadna nie chce go na weekend poprzedzający i następujący po 1 czerwca. Więc to nie jest tak, że na Cyplu cały czas może się coś dziać, bo jesteśmy zależni od zainteresowania rynku.

Reasumując, Chorągiew Stołeczna ciągle dysponuje majątkiem znacznej wartości, który jednak jest niedoinwestowany (jak Stara Dąbrowa) lub wymaga podjęcia decyzji dotyczących jego przyszłości (jak HOS). W tym kontekście sukcesem obecnej komendy jest uporządkowanie spraw własnościowych, dzięki czemu mogliśmy dzisiaj przedstawić pełną listę nieruchomości Chorągwi.

W następnym numerze postaramy się poruszyć temat składki członkowskiej, ich zbierania, gospodarowania nimi i wywiązywania się hufców z obowiązku ich płacenia.

Zuchy się bawią, harcerze grają, harcerze starsi szukają, wędrownicy działają –wszystko jasne, ale, w którym momencie te pionki nasz podopieczny powinien zmieniać? Specyfika pionów jasno opisuje, że harcerz w wieku 13 lat opuszcza drużynę harcowską by oddać się przygodzie w raz z grupą HS-ów. Wędrownicy werbują od 16-ego roku życia itd.



Ten model w naszej organizacji, z drobnymi zmianami, działa już dosyć długo. Zatem nasuwa się pytanie –czy owy system na przestrzeni czasu dalej jest w pełni aktualny? Trzeba pamiętać, że w dzisiejszych czasach dzieci dojrzewają wcześniej niż chociażby 10 lat temu a nasze działania powinny stać na przeciw ich potrzebom, a automatyczne przechodzenie z drużyny do drużyny, biorąc pod uwagę tylko wiek harcerza nie rzadko mija się z celem. Może to prowadzić do niekompletnego odkrycia potencjału naszych podopiecznych.

Czy da się temu zaradzić? Tak. Myślę, że zmiana pionu przez harcerza powinna być sprawą indywidualną, dostosowaną do potrzeb harcerza. Powinna ona odbywać się po dokładnej analizie jego umiejętności, zalet i wad. Decyzja ta nie powinna paść za plecami harcerza, a cały ten zabieg powinien być poprzedzony długim czasem przygotowującym naszego podopiecznego do zmiany pionu, tak aby sam zauważył perspektywy jakie bez wątpienia otworzą się przed nim w innej drużynie. Oczywiście wymaga to dużo więcej czasu i jeszcze bardziej indywidualnego podejścia drużynowego względem harcerzy, ale z pewnością warto.

W podjęciu tak poważnej, z perspektywy harcerza decyzji nie możemy opierać się tylko na naszych obserwacjach. Za podopiecznym powinny stać fakty świadczące o jego rozwoju-stopnie i sprawności. Niemożna tolerować sytuacji w której dziecko po trzech latach u harcerzy zamierza pójść do HS-ów z „pustym pagonem” i bez sprawności, bo to właśnie one mają za zadanie świadczyć o jego poziomie wiedzy i umiejętności. Może warto zastanowić się nad wariantem zakładającym, że podopieczny opuszcza drużynę harcowską po zdobyciu stopni, które przypadają tej metodyce, oraz kilku lub nawet kilkunastu sprawności, w tym na przykład jednej dwugwiazdkowej (przeznaczonej dla HS-ów) aby udowodnić duży nowemu a przede wszystkim sobie, że to jest ten moment w którym należy postawić krok na przód. Krok, który zaprocenę tuje na przyszłość.

Meandry kadry 35+



hm. Darek
Brzuska

Wyobraźcie sobie, że do komendanta hufca przychodzi dziwny dorosły cywil, mówi że chciałby tworzyć drużynę, bo harcerstwo mu się podoba, a jego własne dzieci nie mają w swojej szkole drużyny. Co z takim zrobić? Same kłopoty - myśli komendant hufca, patrząc na osobę, do której niekiedy mógłby mówić „mamo” lub „tato”...

By jeszcze utrudnić życie takiemu komendantowi hufca, ostatni Zjazd ZHP podjął decyzję, aby aktywniej pozyskiwać kadrę z zewnątrz organizacji, spośród rodziców, nauczycieli, wychowawców, księży. Spośród dawnych harcerzy, ale niekoniecznie. Pomysł ten nazwano programem 35+. Sama koncepcja nie jest niczym nowym w skautingu - wiele organizacji skautowych przede wszystkim w ten sposób pozyskuje swoją kadrę. U nas nadal jest to margines.

Dlaczego taka nazwa? Nie sugerujemy się za bardzo. Myślę, że jest tak: przeciętnie w wieku 25-30 lat zawiera się małżeństwa i łądzi dzieci. Przeciętnie siedem-dziesięć lat później szczęśliwy rodzic ma już odchowane dzieci, ustabilizowaną sytuację życiową. Może planować swoje życie nie w perspektywie „zdać za dwa lata maturę” albo „skończyć za trzy lata studia”, albo „zakładać rodzinę, zarabiać na życie i budować dom”. Decyzja o ewentualnej emigracji też już poza nim. Może myśleć długofalowo, nie tylko o dzieciach, ale także o sobie. Stąd ta grupa wiekowa jest dobra, by szukać w niej nowej, trwałej kadry dla ZHP. Ale nie przywiązujemy się za bardzo do kryterium wieku 35+, traktujemy to jako pewien symbol.

Powiem szczerze - mnie ten pomysł bardzo się podoba. Wcale nie dlatego, że sam jestem 35+. Podoba mi się dlatego, że - jak obserwuję - instruktorzy ze ścieżki 35+ przychodzą prowadzić gromady i drużyny. Oni nie mają ambicji rządzić Związkiem, nie mają ambicji uczyć innych, jak ma wyglądać harcerstwo. Oni chcą pełnić służbę dla dzieci. Tymczasem nasz Związek ma masę instruktorów, z czego niewielu drużynowych. Stosunek liczby instruktorów do liczby drużyn jest o wiele bardziej niekorzystny, niż za czasów II Rzeczypospolitej. Co gorsze, za wyznacznik kariery i rozwoju instruktora uważa się, zostawienie po dwóch latach drużyny i „działanie” w hufcu, chorągwi, zespołach Głównej Kwatery. Żeby jeszcze nadal prowadzić drużynę, ale gdzie tam... Gdyby chociaż co drugi instruktor ZHP prowadził podstawową jednostkę organizacyjną. Dziś harcmistrz, który jest drużynowym, to dla niektórych dziwoląg. A przecież harcmistrz znaczy mistrz harców. My - instruktorzy - znakomicie realizujemy się we własnym gronie, na kolejnych spotkaniach, kursach, warsztatach, herbatkach, zbiórkach kadry i konferencjach. Mądrze mówimy o tym, jak ma wyglądać harcerstwo. A może by tak grę terenową dzieciom zorganizować? Zapominamy o tym, że kadrą jest się wtedy, gdy jest się kadrą dla kogoś...

Nasz Związek właśnie teraz uczy się, jak szukać, pozyskiwać i szkolić nowo pozyskanych instruktorów ze ścieżki

35+. Jedną z prób był organizowany wiosną tego roku w Chorągwi Stołecznej kurs przewodnikowski dla dorosłych „Meandry”.

Pierwotnie, jako kadra liczyliśmy, że jak się zbierze ósemka uczestników, robimy kurs. Potem lista zgłoszeń zaczęła puchnąć. Powyżej 20-tu zaczęliśmy rozważać prowadzenie zajęć w dwóch drużynach. Lista chętnych doszła do 31 osób, a ostatecznie skończyła się na pełnej trzydziestce, w wieku od 21 do 52 lat. Mediana 37 lat, najliczniejsza grupa to uczestnicy z PESELeM zaczynającym się na 7.

Trafiliśmy na ciekawą, zróżnicowaną i ambitną grupę. Praca z tym zespołem była przyjemnością, a poziom prowadzonych przez uczestników rozważań i poziom rozumienia harcerstwa - zadziwiająco wysoki.

Uczestnicy takiego kursu stawiają kadrze bardzo wysokie wymagania merytoryczne. Tu nie wolno do prowadzenia zajęć skierować instruktora, który może ma ukończony kurs kadry kształcącej, ale nie jest specjalistą w swojej dziedzinie. Dlatego, że prowadzisz zajęcia z kwestii prawnych, a wśród uczestników jest prokurator. Prowadzisz zajęcia z regulaminów i musztry - masz wśród kursantów żołnierza zawodowego. Temat „Rozwój psychofizyczny dzieci i młodzieży”, a na sali są dyplomowani pedagodzy i lekarz. Przepisy finansowe - słucha inspektor kontroli skarbowej. Zajęcia z historii ZHP - na kursie jest historyk, pracownik IPN. Umiejętności interpersonalne - a wśród uczestników zawodowy trener - coach. Opierasz fabułę kursu o wodę, sptyw, zwyczaj flisaków - masz wśród uczestników kursu osobę, która prowadzi kursy i organizuje egzaminy na stopnie żeglarskie. Jako kadra kursu dostaliśmy niezłą szkołę, ale merytoryczne wymagania ze strony uczestników, moim zdaniem, zrealizowaliśmy.

Wnioski? Inaczej szkoli się wędrowników w wieku 16-21 lat, inaczej dorosłych ze ścieżki 35+. Trochę inne treści, inne rozkładanie akcentów, inne formy pracy. To powinien być inny kurs. Na typowym kursie przewodnikowskim, zgodnie z metodą harcerską, stosuje się formy pracy adekwatne do wieku wędrowniczego. Uczestnicy kursu dla dorosłych nie byli wędrownikami i należało stosować inne sposoby pracy. Kłania się naturalność metody. W konsekwencji - należy organizować osobne kursy dla wędrowników i dla dorosłych w wieku ponadwędrowniczym. Efektywność kształcenia będzie lepsza. Kwestię integracji ze środowiskiem należy załatwiać innymi metodami.

Ponieważ praktycznie wszyscy uczestnicy kursu chcą pracować, w ten lub inny sposób, z gromadami i drużynami, niezmiernie ważne jest to, by zajęcia na takim kursie prowadzili, w istotnej części, ich rówieśnicy - czynni drużynowi, jako żywy przykład, że można i że to wychodzi. Nie bez znaczenia jest to, że uczestnicy kursów dla dorosłych mają już, nabyte poprzez doświadczenie życiowe, te umiejętności interpersonalne, tzw. umiejętności miękkie, których uczymy wędrowników. Za to mniej wiedzą o „warsztacie” harcerskim - o tradycjach i historii, o symbolach i oznakach, o obrzędach i zwyczajach. Więc treści

kursów dla dorosłych powinny się różnić w tym względzie. Co nie znaczy, że należy uczyć „harcerskiej sznurkologii”, czy szyfru GA-DE-RY PO-LU-KI - szkoda czasu i energii. Jak ktoś z kursantów będzie chciał się nauczyć - zapyta druhny Wikipedii.

Kurs „Meandry” oceniam dobrze. Jeżeli będzie nam dane - chętnie to powtórzymy. Także przymierzamy się, późną jesienią, do kursów metodycznych, bo „Meandrowicze” zgłaszali taką potrzebę.

Na koniec chciałbym podziękować mojej, naprawdę wspaniałej komendzie kursu: hm. Gosi Prus, hm. Bożenie Rudzińskiej, hm. Agnieszce Kalińskiej-Brzusce, pwd.

Iwone Horsztyńskiej. Wielkie dzięki dla ściśle współpracujących, zarówno w prowadzeniu zajęć jak i w obsłudze logistycznej: hm. Krzysztofa Rudzińskiego, phm. Magdy Świętochowskiej, phm. Michała Piotrowskiego, phm. Doroty Brzuski. A także, last but not least, dla instruktorów prowadzących pojedyncze zajęcia: hm. Sławka Postka, hm. Ewy Lachiewicz-Walińskiej, hm. Gosi Sochackiej. Na każdym zakręcie naszego karkołomnego splotu mogłem na Was liczyć.

Co z tą kadrami 35+?



hm. Tomasz Dudewicz

Wprawdzie od 10 lutego 2015 r. już trochę wody w Wiśle upłynęło, myślę, że jednak warto wspomnieć o chorągwiowej zbiorce pracy z kadrami poświęconej kadrom 35+, która wtedy właśnie miała miejsce. Temat jest o tyle istotny, że ZHP od kilku lat przeżywa zjawisko powrotów byłych harcerzy i instruktorów, którzy z różnych powodów (jak np. studia, rodzina, zmiana zainteresowań itp.) opuścili organizację. Często wśród nich

znajdziemy osoby, które powracając mają pomysł na siebie jak phm. Janina Zaczek z hufca Warszawa-Mokotów, a czasem są to ludzie, którzy po prostu chcą wesprzeć swoim doświadczeniem życiowym, wypracowanym „kapitałem” (jak choćby użyteczne kontakty, inspirujące pomysły) ruch harcerski i tym samym stać się ponownie jego częścią. Wśród kadry 35+ znajdują się także ludzie, którzy wcześniej nie byli harcerzami, lecz widząc jaki pożytek harcerstwo przynosi ich dzieciom, także chcą mieć w tym swój udział. W trakcie spotkania o swoich

doświadczeniach w macierzystych hufcach opowiedzieli m.in. hm. Beata Pawełczyńska (Pruszków) i hm. Tomasz Kotecki (Błonie). Jednak nie tylko oni zabierali głos w dyskusji. Uczestnikami zbiórki byli w znakomitej większości instruktorzy, których bezpośrednio dotyczy zjawisko, któremu poświęcono spotkanie. Byliśmy uczestnikami gorącej wymiany doświadczeń poszczególnych osób, ale także wypracowaliśmy pewne tezy i rozwiązania dotyczące kadry 35+, które zostały spisane i poniżej zaprezentowane za pośrednictwem naszego miesięcznika.

Wnioski płynące z dyskusji świadczą o tym, że mimo wielu chęci ludziom po 35 roku życia nie jest łatwo wpasować się w tryby harcerskiej społeczności i funkcjonować na stopie koleżeńskiej z instruktorami, którzy wiekiem często dorównują ich dzieciom. Jednak środowiska, które w przemyślany sposób podejmą współpracę z takimi ludźmi mogą odnieść z tej decyzji wymierne korzyści. Za zorganizowanie i prowadzenie zbiórki w imieniu jej uczestników pragnę serdecznie podziękować hm. Agacie Gotowczyc oraz hm. Marcinowi Adamskiemu.

Jaka wartość płynie z zaangażowania w harcerstwie osób 35+?

- Doświadczenie
- Dawanie poczucia bezpieczeństwa
- Odpowiedzialne podejście do funkcji/zadania
- Kontakty – kapitał społeczny
- Autorytet
- Dobry program (głównie) w gromadach zuchowych – chociaż dobry drużynowy poradzi sobie wszędzie
- Specjalności – umiejętności, uprawnienia
- Mentoring – wychowanie młodszej kadry
- Wypełnienie „białych plam” stabilną i samodzielną kadrami
- Skracanie dystansu – (młodzi – doświadczeni)
- Wymiana doświadczeń (korzyści dla obu stron)
- Fachowość
- Kontynuacja tradycji

Na jakie potrzeby może odpowiedzieć zaangażowanie osób 35+?

- Braki kadrowe (opiekun drużyny, gospodarcze itp.)
- Kontakt z otoczeniem (sponsorzy, władze, szkoły, rodzice)
- Pomaga zatrzymać odpływ kadry wchodzącej w dorosłość, bo:
 - służy dobrym przykładem i radą
 - sami przez to przeszli i rozumieją problem
- Zapewnia ciągłość wartości, idei
- Do wspierania drużyn i klubów specjalnościowych
- Tworzenie autorytetów przez doświadczenie
- Kontakty ułatwiające załatwienie spraw poza organizacją
- Poczucie bezpieczeństwa rodziców

Jak (w jakich środowiskach, przez kogo) można dotrzeć do osób 35+?

- Rodzice (szkoła, biwaki, zbiórki)
- Kadra nauczycielska i dyrektorowie szkół (opiekunowie harcerstwa w szkole)
- Tworzenie klubów specjalnościowych (ludzie z uprawnieniami)
- Koła przyjaciół harcerstwa
- „Spotkania po latach” – imprezy otwarte dla rodziców, byłych instruktorów
- Parafie i seminaria
- Inne organizacje (PTTK, LOK itp.)
- Portale społecznościowe, media lokalne:
 - wydarzenia
 - strony jednostek z opcją kontaktu
 - akcje społecznościowe



XIII Mistrzostwa Ratownicze Chorągwi Stołecznej ZHP



p.m. Michał Winek

Wielkimi krokami zbliżają się XIII Mistrzostwa Ratownicze Chorągwi Stołecznej ZHP. Tegoroczna edycja mistrzostw po raz drugi, po czteroletniej przerwie, odbędzie się w Ursusie. Wcześniejsze edycje gościły już między innymi w Garwolinie i Żoliborzu. Jak co roku jednym z organizatorów zawodów będzie Inspektorat Ratowniczy Chorągwi Stołecznej, który jest częścią Harcerskiej Szkoły Ratownictwa. Mistrzostwa stały się już tradycją, na stałe wpisaną w kalendarz stołecznych imprez harcerskich. Zgodnie z oczekiwaniami uczestników, organizatorzy przewidują wiele zaskakujących zadań wymagających od patroli ratowniczych zaangażowania i sporej wiedzy z zakresu pierwszej pomocy. Mistrzostwa są doskonałą okazją dla członków grup i klubów ratowniczych oraz innych pasjonatów ratownictwa do sprawdzenia swoich umiejętności w realistycznie pozorowanych sytuacjach. Dodatkowo zawody są okazją do integrowania się instruktorów i harcerzy realizujących się na polu ratownictwa.

Kolejnym ważnym celem mistrzostw jest pokazanie społeczeństwu, że pierwsza pomoc w wykonaniu harcerzy ze Związku Harcerstwa Polskiego to już nie jest opatrywanie śmiesznie wyglądających, fikcyjnych ran, ale w pełni profesjonalne podejście do tematyki ratownictwa. Jest to również niepowtarzalna możliwość edukowania mieszkańców Warszawy. W czasie, gdy harcerscy ratownicy sprawdzą swoje umiejętności w działaniu, znajdujący się w pobliżu obserwatorzy będą mogli zobaczyć, że udzielanie pierwszej pomocy jest proste. Organizatorzy liczą na to, że być może zmotywuje to widzów do zdobycia wiedzy z zakresu pierwszej pomocy, jaką między innymi propaguje Harcerska Szkoła Ratownictwa.



Fot. Aleksandra Kazimierska

Komendantem tegorocznej edycji mistrzostw będzie hm. Tomek „Bruno” Barlak z hufca Warszawa-Ursus, wieloletni instruktor Harcerskiej Szkoły Ratownictwa, a także były Szef Inspektoratu Ratowniczego Chorągwi Stołecznej.

Tomku, czego mogą spodziewać się uczestnicy?

Mogą spodziewać się przede wszystkim wyjątkowo realistycznych pozoracji. Poprzez lata pracy na rzecz chorągwanego inspektoratu ratowniczego zauważyłem, że oczekiwania jednostek specjalnościowych stale się podnoszą. Właśnie dlatego postanowiliśmy w tym roku postawić na realność symulacji, w jakich patrole będą oceniane. Skupimy się nie tylko na wiarygodności urazów, ale również miejscach i okoliczności, w jakich do nich doszło. Nie zawsze niezbędna będzie pomoc czterech ratowników, ale chłodne głowy oraz umiejętność pracy w stresie jak najbardziej! Myślę, że pod tym względem to będą wyjątkowe zawody.

Jak oceniasz wcześniejsze edycje i poziom przygotowania ratowników medycznych, czy jest coś czym można ich zaskoczyć?

Jak wspominałem, oczekiwania klubów specjalnościowych wobec tej imprezy są coraz większe i rzeczywiście coraz trudniej jest je zaspokoić. Wydają mi się jednak, że czasem szukamy nie wiadomo jak wyszukanych rozwią-



Fot. Aleksandra Kazimierska

zań zamiast skupić się na tym co najważniejsze – „Nieść chętna pomoc bliźnim”. W codziennym życiu nie nosimy ze sobą apteczki plecakowej czy kombinezonu ratowniczego. Chcemy to pokazać, że czasem kluczową rolę odgrywa człowiek i jego szybka reakcja a nie sprzęt jakim dysponuje. Oczywiście będziemy chcieli ocenić czy zespoły potrafią tego sprzętu właściwie użyć, ale przede wszystkim skupiać się będziemy na zgraniu zespołów oraz sprawności ich działań a także właściwym dobraniu priorytetów w udzielaniu pomocy poszkodowanym.

Pamiętajcie XIII Mistrzostwa Ratownicze Chorągwi Stołecznej już 19-20 czerwca, serdecznie zapraszamy. Będzie się działo.



Fot. Tomasz Bartak

Harcerstwo na zdrowie



hm. Tomasz Dudewicz

Ile razy w ciągu swojej służby na rzecz drużyny jej szefowie myślą o tym, że siedzenie w kręgu na ziemi może niekorzystnie wpływać na układ kostny podopiecznych? Ile razy przygotowanie zupki chińskiej jako posiłku obiadowego lub zrzutka na pizzę dało do myślenia drużynowym, że nie tędy droga? Jak często zwracamy uwagę, co na górską wędrowkę zabierają nasi podopieczni?

Te i wiele innych pytań często pozostaną bez odpowiedzi albo odpowiedź ta nie będzie niezadowolająca. Ale pomyślano o tych problemach w Wydziale Inspiracji i Poradnictwa GK ZHP, gdzie zebrano w jednym miejscu szereg zagadnień związanych z bytowaniem harcerskim oraz z zagrożeniami dla zdrowia i życia naszych podopiecznych, na które rzadko kiedy zwracamy uwagę. Szczegółowe przedstawienie problemu ukazało się w propozycji programowej pt. „W zdrowym ciele zdrowy druh”, która jest pracą zbiorową wielu instruktorów i specjalistów w dziedzinach dietyki, sportu, fizjoterapii oraz innych dziedzin z zakresu ogólnie pojętego zdrowego trybu życia. Publikacja zawiera nie tylko porady dotyczące właściwego odżywiania się, aktywności sportowej czy bezpieczeństwa zastępów i drużyn, ale również propozycje zbiorów, sprawności realizujących promowanie zdrowego trybu życia na wiosnę, lato i jesień dla poszczególnych grup metodycznych. Ale to nie wszystko. Przedstawiono także katalog dobrych stron i portali oraz aplikacji internetowych, gdzie można poczytać o aktywności fizycznej oraz właściwym odżywianiu, a także to co mnie szczególnie zaskoczyło – zbiór filmów fabularnych, które obrazują skutki stosowania się lub przeciwnie – zaniechania promowanego w publikacji stylu życia. Instruktorzy i Instruktorzy Wydziału Inspiracji i Poradnictwa nie byłiby chyba sobą, gdyby na każdym etapie pracy nad publikacją nie pamiętali o elementach strategii ZHP (jak chociażby

dobry program) oraz kierunkach programowych (harcerstwo w ruchu i sprawności na całe życie). Jak widać wytyczne ZHP niekoniecznie przeszkadzają w realizacji programu, ale wręcz pomagają.

Publikacja jest dostępna w wersji elektronicznej na platformie Centralny Bank Pomysłów pod adresem: http://cbp.zhp.pl/wp-content/uploads/2015/03/W_zdrowym_ciele_zdrowy_druh.pdf, ale także ukaże się w druku i zostanie rozestana do hufców (po jednym egzemplarzu dla każdej drużyny wykazanej w ewidencji ZHP).

„W zdrowym ciele zdrowy druh” to kolejny sukces Instruktorów i Instruktorów Wydziału Inspiracji i Poradnictwa, którym serdecznie gratuluję tak przejrzystej, interesującej i przydatnej drużynowym inspiracji programowej. Zachęcam także wszystkich do odwiedzania Centralnego Banku Pomysłów, bo już wielu z nas przekonało się, jak cennym i bogatym w pomysły jest to źródło. A nieoficjalnie uchylę rąbka tajemnicy, że co chwila będą pojawiać się tam kolejne ciekawe propozycje wspomnianego Wydziału.



Wyzwania stojące przed hufcowymi KSI



phm, Adam Kubiacyk

W ostatnim czasie, przygotowując się do objęcia funkcji przewodniczącego hufcowej Komisji Stopni Instruktorów [w hufcu Mokotów działa również Komisja Stopni Instruktorów – red.], spotykałem się z członkami komisji z różnych chorągwi i organizacji harcerskich. Interesowało mnie, w jaki sposób są zorganizowane do działania, jakie stoją przed nimi trudności, jakie są ich

mocne strony i co najbardziej je trapi. Przeprowadziłem kilka niezwykle inspirujących rozmów – tym ciekawszych, że moi rozmówcy reprezentowali bardzo różnorodne środowiska harcerskie. Paradoksalnie okazało się, że wiele komisji staje przed podobnymi wyzwaniami. Są to przede wszystkim:

- nadmierny dystans między komisją a probantem,
- niekorzystny wizerunek spotkań i członków komisji,
- słaba współpraca z opiekunami stopni.

Wymienione wyżej problemy rzutują na całokształt pracy KSI, a w efekcie – przekładają się na gorszą współpracę z probantami i niższą jakość prób. Okazuje się jednak, że wiele komisji wypracowało różne metody radzenia sobie z nimi. W tym tekście chciałbym pokrótce omówić najważniejsze wnioski z przeprowadzonych rozmów i pochylić się nad tymi rozwiązaniami, które wydały mi się szczególnie wartościowe.

Nadmierny dystans między komisją a probantem

Dystans pomiędzy członkami KSI a probantem przychodzącym otworzyć lub zamknąć próbę jest poniekąd wpisany w naturę komisji, będącej zespołem najbardziej doświadczonych instruktorów hufca. Trudno jest budować poczucie wspólnoty i bliskości, gdy 16-, 17- czy 18-latek przychodzi konsultować swoje plany rozwojowe z gronem wiele lat (a czasem nawet dwu lub trzykrotnie) od niego starszych harcmistrzów. Problem dotyczy zarówno małych środowisk, gdzie składy komisji bywają niezmiennie od lat, jak i dużych hufców, w których kadra instruktorska jest tak liczna, że często słabo się zna. Mam jednak silne przekonanie, że to, na ile komisja będzie miała realny (a nie tylko pozorny) wpływ na probanta, zależy przede wszystkim od umiejętności stworzenia przez nią klimatu otwartości i zrozumienia.

W jaki sposób to zrobić? Dbając o możliwie dobre wzajemne poznanie, zadając otwarte pytania, okazując życzliwość i zainteresowanie. Niezwykle ważny jest też sam skład zespołu komisji. Powinien reprezentować różne środowiska hufca – nie wyobrażam sobie, że na spotkanie przychodzi anonimowy „petent”, którego komisja zna jedynie z opinii dostarczonych na posiedzenie. Chciałbym jednak skupić się na rozwiązaniu stosowanym w jednej z naszych bratnich organizacji, które zainspirowało mnie do zmiany formuły spotkań komisji w moim hufcu.

Przywykłem do faktu, że wszystkie najważniejsze sprawy w harcerstwie omawiane są przy ognisku. Blask ognia nadaje wydarzeniom pewną rangę, a zarazem tworzy niepowtarzalną, braterską atmosferę. W kręgu wokół ogniska wszyscy są równi, wszyscy mogą patrzeć sobie w oczy, dobrze się słyszą i są na siebie otwarci. Chciałbym, aby spotkania KSI odbywały się przy ognisku. Jeśli zorganizowanie takiego posiedzenia nie jest możliwe, postaramy się chociaż o salę, w której możemy usiąść w kręgu przy świecach, bez stołu, tak by jak najbardziej zbliżyć się do magicznej atmosfery ognia.

Niekorzystny wizerunek spotkań i członków komisji

Trudno jednoznacznie stwierdzić, skąd bierze się negatywne postrzeganie KSI przez probantów, jednak wielu moich rozmówców podkreślało, że na co dzień borykają się z tym problemem. Myślę, że dużą rolę odgrywa fakt, iż prezentowanie próby przed komisją, bycie pytanym i ocenianym, jest dla probantów niełatwą emocjonalnie sytuacją. Sprawę dodatkowo komplikuje kilka okoliczności. Po pierwsze, zazwyczaj przed przyjściem na posiedzenie komisji probant wraz z opiekunem wkłada w przygotowanie do spotkania dużo energii – teraz ktoś kwestionuje to, co z takim trudem udało się wypracować, rekomenduje poprawki, dokręca przysłowiową śrubę. To może rodzić frustrację i niezadowolenie. Po drugie, najważniejsze kwestie w stopniach instruktorskich dotyczą często mało mierzalnego obszaru, jakim jest poziom dojrzałości probanta, jego rozumienie metody harcerskiej, czy poziom realizacji idei stopnia. Pytania z tego zakresu bywają odbierane jako zbyt intrygujące w prywatność, czy testujące. Jeśli dodamy do tego duży dystans między probantem, a komisją, o którym pisałem powyżej, staje się bardziej zrozumiałe, skąd takie, a nie inne podejście kandydatów na instruktorów do KSI. Może to być przejawem postawy obronnej („Wszystko było dobrze, a oni kazali to pozmieniać, bo są czepialscy”, „Nic o mnie nie wiedzą, a się mądrzą”, „Ciekawe kiedy któryś / któraś z nich był/a ostatnio na zbiórce drużyny?” itd.). Jak zadbać o to, aby probanci postrzegali spotkanie z komisją jako inspirację do rozwoju?

Przede wszystkim uważam, że warto zadbać o to, aby komisja, poza wskazywaniem obszarów do poprawy, pamiętała też o docenianiu i chwaleniu probantów zawsze, kiedy jest to możliwe. Znacznie łatwiej jest przyjąć uwagi krytyczne, gdy ma się ogólne poczucie dobrze wykonanego zadania.

Ponadto, należy dążyć do tego, aby komunikat płynący od KSI był spójny i jasny, dobrze precyzujący oczekiwania wobec probanta. Zespół powinien być wewnętrznie zgodny co do pryncypiów, aby uniknąć przedłużających się dyskusji czy polemik między członkami w trakcie posiedzenia.



Pamiętajmy, że spotkanie z probantem to dialog, a nie monolog członków komisji. Prowadźmy rozmowę nakierowaną na przychodzącego do nas instruktora – starajmy się zrozumieć jego sytuację, jego pomysł na siebie i na zadania. Przede wszystkim postarajmy się zrozumieć, dopiero w drugiej kolejności oceniać. Warto pytać, sprawdzać czy probanci rozumieją zadawane pytania i to, jaka intencja za nimi stoi. Niezwykle ważne jest utrzymanie odpowiedniej równowagi pomiędzy czasem poświęconym na wysłuchanie probanta a czasem na informację zwrotną. W większości przypadków komisja składa się z silnych osobowości z dużym bagażem doświadczeń, którymi chętnie się dzielą z młodszymi instruktorami. Bardzo dużo dyscypliny wymaga okieznanie tej chęci. Często sensowniej jest zostawić przestrzeń probantowi – zdarza się, że chwila ciszy zastąpi tysiąc słów. Nie zawsze każdy członek komisji musi odnieść się do omawianego zagadnienia i nie na każdy temat trzeba mieć uwagę. To banał, o którym często się zapomina w ferworze dyskusji.

Słaba współpraca z opiekunami prób

Mam wrażenie, że jest to najbardziej niedoinwestowany odcinek systemu pracy ze stopniami instruktorskimi. Jest to o tyle przykre, że to właśnie opiekunowie mają potencjalnie największy wpływ na przebieg próby i młodego instruktora. Na barkach opiekuna spoczywa odpowiedzialna rola pokierowania procesem utworzenia próby – czyli listy zadań, która w wyczerpujący sposób realizuje wymagania i ideę stopnia. To on winien spotykać się regularnie z probantem, omawiać stan realizacji zobowiązań. To opiekun zadba o to, aby oczekiwania komisji nie rozminęły się z rzeczywistością, nie pozwoli na zgłoszenie się na komisję, jeśli probant/próba nie są na to gotowi. W świecie idealnym komisja nie byłaby potrzebna – wystarczyłby opiekun.

Tymczasem rzeczywistość okazuje się zgoła inna. Z moich rozmów rysuje się wielka potrzeba zintensyfikowanej pracy z opiekunami, zarówno wspierająca ich w zakresie rozpisywania próby, jak również efektywnego jej prowa-

dzenia. Jako komisje instruktorskie, najlepiej poprzez własny przykład prowadzenia prób, powinniśmy budować etos opiekuna zaangażowanego, który aktywnie bierze udział w życiu instruktorskim swojego podopiecznego – wizytuje realizowane formy, odwiedza narady, podgląda w działaniu. Bycie pod opieką dobrego opiekuna znacząco zwiększa szanse na stawanie się dobrym opiekunem w przyszłości. Dodatkowo możemy prowadzić regularne warsztaty i szkolenia nakierowane na wymianę doświadczeń i dobrych praktyk między opiekunami.

Dobrym pomysłem wydaje się również zawarcie planu pracy z opiekunem jako części próby instruktorskiej. Taki plan zakreślałby ramy współpracy, jej intensywność i zakres, zmuszał do zastanowienia, jak tę relację modelować. Co więcej, dawałby przejrzystą informację zwrotną do komisji nt. jakości samego opiekuna. Takie rozwiązanie otwiera wiele możliwości, które dzisiaj są dla nas zupełnie niedostępne z racji na nieodpowiednio mały nacisk na ten, niezwykle ważny aspekt procesu zdobywania stopni.

Jestem świadomy, że zaproponowane przeze mnie rozwiązania nie są magicznym remedium na wszystkie problemy komisji. Ufam jednak, że mogą one być dla instruktorów zaangażowanych w hufcowe komisje cenną wskazówką dotyczącą tego, jak osiągnąć lepsze rezultaty prób i jak zbliżyć do siebie obie strony spotykające się na posiedzeniu komisji. Stawka jest warta gry – chodzi przecież o to, byśmy mieli realny wpływ na poziom i zaangażowanie młodych instruktorów w ich próby – spotkania komisji są pierwszym i ostatnim krokiem na tej drodze. Zadbajmy o to, by te kroki były motywujące, konstruktywne i mądre.



Wyborczy kabaret



pwd. Ela Sendeczka

Spędzam ostatnio wiele czasu z moją babcią. Któregoś dnia weszłam do niej do domu i usłyszałam w progę: „Chodź szybko, (tu wstaw imię dowolnego kandydata) ośmiesza się w telewizji”. Należy wspomnieć, że niewiele osób potrafi być równie złośliwym jak ona. Jak sobie życzyła, tak zrobiłam. Faktycznie, wystąpienie kandydata, średnio elokwentnego, zamiast wzbudzić moje zainteresowanie i zaufanie, wywołało raczej pogardliwy uśmiech. Ale nie mówmy o mojej babci.

Znajomi ostatnio zapytali mnie, czy wolno mi brać udział w wyborach. Zdziwiłam się trochę, bo niby kto miałby mi zabronić. W odpowiedzi usłyszałam: „bo przecież harcerstwo jest apolityczne, to Wam chyba nie wolno”. Dawno nie słyszałam równie wielkiej bzdury.

Nie znam się na polityce. Powiem Wam, jaką funkcję ma układ ustaleniowy u konia, co to jest Syngamus trachea, jak przeprowadzić analizę wariancji i opowiem o martyńskim. Ale zapytajcie mnie o politykę? Powiem, że prezydentem jest Bronisław Komorowski (póki co), a premierem Ewa Kopacz. I to niestety byłoby na tyle. Jednak w związku z wyborami prezydenckimi zamierzam to zmienić, wybrałam sobie kandydata, poszłam zagłosować.

Teraz czeka nas druga tura wyborów i od wielu osób słyszę, że najzwyczajniej w świecie się nie wybierają.

Co chwilę spotykam ludzi, którzy „olewają” wybory. W tym także harcerzy i instruktorów. A przecież głosowanie jest naszym obywatelskim obowiązkiem. Branie udziału w tworzeniu otaczającej nas rzeczywistości, w tym wypadku poprzez wybieranie naszych przedstawicieli. Przyczynianie się do stałego ulepszania naszej ojczyzny.

Jako dziecko chodziłam z mamą na wybory, zawsze pozwalała mi postawić krzyżyk przy kandydacie, którego mi wskazała. Czułam się bardzo dorosła. Pytałam, dlaczego głosujemy akurat na tę osobę. „Dziecko, nie głosujemy na niego, głosujemy przeciwko innym. Żeby tylko nie było gorzej”. Cóż, moim celem jest przekonać Was do tego, że głosowanie nie jest tylko przykrym obowiązkiem i warto faktycznie zastanowić się nad tym, kogo wybieramy, zamiast celować w tak zwane „mniejsze zło”.

Patriotyzm to nie tylko walka o swój kraj, oddawanie życia za ojczyznę. Jest to również szeroko pojęte dbanie o jej dobro. W tym także branie udziału w wyborach - tworzenie rzeczywistości, w której żyjemy. Nie jest to wcale łatwa sprawa, nie wystarczy tylko pójść odpowiedniego dnia w odpowiednie miejsce i postawić krzyżyk przy nazwisku, które akurat wyda nam się brzmieć ładnie.

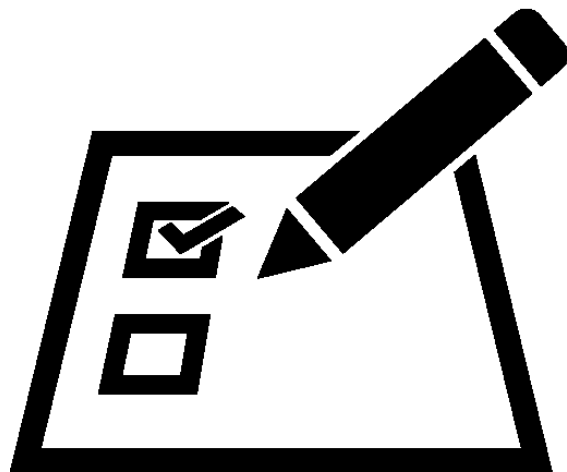
Polityczne szaleństwo, które właśnie zawładnęło naszym krajem, wielu ludzi przytłacza. Tylu kandydatów, każdy mówi swoje, ładnie wygląda, brzmi mądrze. Jedni pluja

na drugich, ci budują swoją kampanię kosztem tamtych. Jak się w tym odnaleźć? Sama się gubię. Nie powiem Wam, kto póki co jest moim kandydatem, nie będę tu szerzyć propagandy.

Co Polak potrafi najlepiej? Narzekać. Cały czas coś nas drażni, czegoś nie lubimy. Ten rządzący bierze łapówki, tamten kradnie nasze pieniądze, inny jest komunistą, a jeszcze kolejny jest po prostu głupi. Skoro tyle rzeczy dziejących się na najwyższych stanowiskach w Polsce nam przaszkadza, dlaczego nie weźmiemy spraw w swoje ręce i nie spróbujemy tego zmienić? Może tym razem faktycznie będzie lepiej? Cóż, nawet jeśli się nie uda, przynajmniej będziemy mogli narzekać z czystym sumieniem.

Od gimnazjum (chyba uznano, że właśnie wtedy stałam się wystarczająco rozumna) powtarzano mi, że branie udziału w wyborach jest moim obywatelskim obowiązkiem. W ten sposób zostałam do tego bardzo zgrabnie zrażona. Słowo „obowiązek” jest w stanie odstraszyć znaczną większość ludzi. A gdybyśmy spojrzeli na to od zupełnie innej strony? Oprócz „obowiązkowej” części jest to również nasz przywilej. Dzięki temu nie jesteśmy tylko biernymi poddanymi, mamy możliwość decydowania o własnym losie oraz, w miarę możliwości, rozliczania rządzących. Jak dla mnie, brzmi całkiem niezle.

Teraz pula naszego wyboru znacznie się zmniejszyła, zostało dwóch kandydatów, jeden jest nam znany, drugi zapowiada coś nowego. Który z nich jest lepszy, właściwy? Na to pytanie Wam nie odpowiem, ale może warto poświęcić trochę czasu, zastanowić i dokonać wyboru, zgodnego z własnym sumieniem? Może czasem, zamiast doszukiwać się negatywnych rzeczy i potknąć starajmy się zobaczyć coś dobrego, a na pewno coś znajdziemy. Moi mili, wygoszparujmy 15 minut w naszych napiętych grafikach, aby 24 maja wybrać się na wybory.



Uratuj mnie...

Imię i nazwisko autora do wiadomości redakcji

Dziewczynka, 5 lat

Takiego życia można pozazdrościć każdemu maluchowi. Jedyne dziecko w rodzinie, rozpieszczane, kochane. Oczko w głowie mamy, ciotki, babci, dziadka. Tak, czegoś tu brakuje. Idzie do przedszkola, pani każe narysować swoją rodzinę. Pyta, gdzie na rysunku jest tata. No nie ma, nigdy nie było.

7 lat

Pierwszy dzień szkoły. Mama zaprowadza ją do szkoły. Są zestresowane, ładnie ubrane. Dadzą sobie radę. Pomiedzy pracą (nie byle jaką, na całkiem przyzwoitym stanowisku), odrabianiem lekcji, zajmuje się organizacją pogrzebu dziadka i opieką nad popadającą w depresję babcią. Ciocia pracuje, nie pomoże. Wieczorami mama topi smutki w alkoholu. Dziewczynka udaje, że śpi.

10 lat

Mama ma nowego narzeczonego. Krzyczy na nią i na dziewczynkę. Mama wyrzuca go z domu, ponownie zagląda do kieliszka. Dziewczynka chce pomóc, ale nie wie jak. Ciocia tylko krzyczy, babcia udaje, że nie widzi.

12 lat

Pierwszy raz zakłada mundur. Mama się uśmiecha, mówi, że skoro ona nie umie wychować jej na porządnego człowieka, to może chociaż harcerstwo pomoże. Dziewczynka się cieszy, w końcu znalazła swoje miejsce, wszyscy są mili, przejmują się nią. W końcu czuje, że nie jest sama.

13 lat

Dziewczynka już nie pamięta, jak to było, gdy mama nie piła. Pierwszy raz pojawiają się ślady na jej rękach. Przystaje nosić koszulki z krótkim rękawem. Mama udaje, że nie widzi. Nauczyciele udają, że nie widzą. Kadra tylko na siebie spogląda, udaje, że nie widzi.

14 lat

Pierwszy raz zaczyna pomagać w prowadzeniu zbiórek dla harcerzy młodszych. Boże, co za cyrk. Nikt jej nie przygotowywał na coś takiego. Ogromny stres. Pierwsze złamane serce, na filmach nie wyglądało to aż tak źle. Kolejne ślady.

15 lat

Gimnazjum się rozkręca. Dziewczynka, w sumie już dziewczyna daje się porwać znajomym, żeby zapomnieć o kłopotach w domu. Towarzystwo nie jest za spokojne, narozrabia się trochę. Na zbiórki raz chodzi, raz nie. Stopnie realizuje bardziej ze złośliwości, żeby dopiec koleżankom z drużyny, z którymi rywalizuje.

16 lat

Zaczyna się liceum. Zaczyna się także praca pełną parą z drużyną. Mama się rozkręca. Dawna kadra dochodzi do wniosku, że koniec przemykania oczu. Nie wie jednak, jak jej pomóc. Prosi o pomoc osobę, która kiedyś działała w ich środowisku. Sama przechodziła przez podobne problemy. To ona pierwsza zaczęła rozmawiać z dziewczyną o jej problemach. Wystuchała. Przyjaciółka. Poszła z nią na spotkanie z terapeutą, na które mama nie chciała wyrazić zgody. Pomogło.

18 lat

Ślady przestają się pojawiać. Przyjaciółka podpowiedziała, jak pomóc mamie. Zatrzymało się. Teraz będzie już tylko lepiej.

Jest to historia pewnej, kiedyś znanej mi osoby. Teraz jest w pełni świadomą drużynową. Poukładała sobie życie i z podniesioną głową stawia czoła każdemu wyzwaniu. „Co nas nie zabije, to nas wzmocni”. Dzięki swoim doświadczeniom i temu, przez co przeszła, teraz stara się pomagać innym. Zna każdego harcerza ze swojej drużyny, jego historię i sytuację w domu. Do każdego ma indywidualny stosunek i z każdym z nich jest w stanie porozmawiać.

Jak to się stało? Wystarczyło, że kiedyś jej drużynowa zainteresowała się jej problemem i otworzyła oczy.

W każdej drużynie trafiają się dzieci, których życie nie rozpłaszcza. Rozbite rodziny, alkoholizm, bicie, samookaleczanie i wiele, wiele innych. Często nie otrzymują pomocy ani w domu, ani w szkole. Nikt nas nie przygotowuje do tego typu sytuacji, nie naszym zadaniem jest naprawiać cały świat. Ale skoro możemy w jakikolwiek sposób zmienić odrobinę życie jednego dziecka, to dlaczego nie? W naszym otoczeniu przewijają się bardzo wiele osób, które doświadczają tego typu rzeczy. Jest to przykre, ale prawdziwe. Nie wolno nam jednak odwracać wzroku, uciekać, bo dla takich dzieci to my możemy być ich ostoją, a drużyna - ucieczką od szarej rzeczywistości.

Co zrobić, gdy nie wiemy, co zrobić?

Nie należy się wstydzic, kiedy nie radzimy sobie z czymś problemem. Jest to naturalna kolej rzeczy. Czasem najlepszą formą pomocy jest poproszenie o nią kogoś innego. Skontaktować się ze szkolnym psychologiem, pedagogiem, poprosić o radę. Jedyne, co my musimy zrobić, to otworzyć oczy. Jako wychowawcy nie możemy ignorować problemów, jakie mają nasi harcerze. Może wystarczy przekazać je komuś bardziej kompetentnemu? Nie jest to uciekanie od problemu, zrzucanie odpowiedzialności na kogoś innego.

Z naszej strony możemy się starać, aby takie dziecko czuło się dobrze w naszej drużynie. Aby mogło się realizować we wszystkich formach, jakie mu proponujemy. Powinniśmy także okazać mu potrzebne wsparcie - jeśli nie może jechać na wyjazd ze względów finansowych, uśmiechnąć się do komendy o dofinansowanie; jeśli rodzice nie zgadzają się, żeby chodził na zbiórki, może pomoże rozmowa, wsparcie ze strony innych rodziców dobrym słowem?

Powiem szczerze, boli mnie, gdy słyszę, że drużynowy nie ma obowiązku angażować się w problemy podopiecznych. Czy w takim razie ma je ignorować, bo i tak nic nie poradzi? Kategorie NIE.

Czasem dostaniemy po nosie. Nie wszyscy chcą przyjmować pomoc. Jednak zawsze można spróbować, a nuż zasieje się ziarno, które pociągnie za sobą poważniejsze zmiany?

W dzisiejszych czasach jest ogromnie dużo organizacji, które mogą pomóc w takiej sytuacji: fundacje pomocy dzieciom i rodzinom, poradnie psychologiczne, świetlice środowiskowe.

Drogi drużynowy! Otwórz oczy, rozejrzyj się dookoła siebie, zastanów. Walcz o swoich podopiecznych, zwłaszcza tych, którzy tej walki potrzebują, a sami nie są w stanie się jej podjąć. To Twoim zadaniem jest ich wspierać. Pamiętaj, że nie jesteś w tej walce sam. Więc walcz.

Co jak co, ale obrzędowość kolonii – dopracuj!

Obrzędowość, temat wątkowany wielokrotnie. Wiadomo, zuchy bawią się w coś lub w kogoś, wystarczy że będziemy smerfami, gumisiami, bandą Robin Hooda i załatwione. Żadnej w tym filozofii pomyślisz, ale czy na pewno? Faktycznie, pierwsze skojarzenie i odpowiedź na pytanie w stylu: „jaką obrzędowość będziemy mieć w tym roku na kolonii?” sprowadza się do wyboru fabuły i tematyki kolonii. Ale na tym nie koniec. Choć powszechnie twierdzimy, że zuchy są małe i uwierzą we wszystko, co im opowiemy, to tylko częściowa prawda. Są małe, są ufne, kadra jest dla nich autorytetem, ale mówiąc dosadnie, nie są głupie. One chcą nam wierzyć, potrafią wejść w historię, którą im przedstawiamy, i używać swojej wyobraźni dlatego, że chcą się z nami bawić.



Jednak im bardziej dopracujemy szczegóły, wyjaśnimy nasze zachowania i gesty, im bardziej spójne okażą się nasze działania, tym bardziej wiarygodna będzie nasza obrzędowość. Musimy dążyć do tego, aby nasze rzetelne przygotowanie do każdego, nawet najmniejszego elementu gry zasiało cień niepewności w zuchu. Czy to tylko zabawa przygotowana przez druhow, a może jednak odkrywamy właśnie prawdziwą tajemnicę, o której wcześniej nikt nie wiedział i rozwiązujemy zagadkę, której nikt wcześniej nie rozwiązał? Jeśli nam się to uda - to będzie hit!

Jako świeżutka przyboczna w gromadzie zuchowej miałam okazję obserwować mojego starszego brata. Był wtedy przybocznym w drużynie harcerskiej, a przed obozem był odpowiedzialny m.in. za przygotowanie gry wprowadzającej fabułę obozu. W tej chwili pamiętam tylko, że niczym w „Szatanie z siódmej klasy” lub jakiejś innej historii detektywistycznej inspirowanej np. serią o Panu Samochodzik, jego harcerze mieli podczas zwiadu trafić do starszej mieszkanki pobliskiej wsi, która ni stąd ni zowąd, w luźnej rozmowie o historii miejscowości, miała przekazać im tajemniczy, stary zeszyt, w którym...

Uwierzcie mi lub nie, ale od naszej babci wyprosił stary zeszyt z gładką niebieską okładką (adekwatny do pojęcia „stary”) i pół dnia malował kartki tego zeszytu bardzo mocną herbatą i gdzieś tam je przypalał, aby je postarzyć. Nie wiem jak dobrą macie wyobraźnię, ale moja wtedy skakała z radości i była gotowa wymyślać wskazówki, ta-

jemnicze szyfry, znaki, brakujące kartki i niedokończone opowieści, które mogły znajdować się w tym starym zeszycie. Oczywiście wszystko to miało się wyjaśnić podczas kolejnych dni obozu.



p.m. Zofia Walkiewicz

A wracając do obrzędowości kolonii wszystko ma znaczenie! Nie tylko fabuła ale i sposób, w jaki ją wprowadzamy. Możemy oczywiście na spotkaniu przedkolonijnym poprosić o wzięcie stroju Indianina, ale o ile ciekawiej będzie, jeśli na przedwakacyjnej zbiórce odwiedzi nas specjalny gość - prawdziwy wódz plemienia Indian! Postawi on przed naszymi zuchami zadanie, a za jego wykonanie wręczy każdemu pióro – pierwszy element stroju. Następnie poprosi, abyśmy wyruszyli w podróż, aby pomóc mu wykonać kolejne zadania. A podczas tej podróży/przygody/wędrówki (czyli naszej kolonii) będziemy kompletowali pióropusz, uszyjemy odpowiedni strój, itd., a przy okazji weźmiemy pod opiekę i będziemy strzegli proporca plemienia.



Pamiętam, że kolonia „Nibylandia”, którą przygotowywałam zaraz po maturze, rozpoczęła się od tego, że w dniu wyjazdu, gdy już wszystkie zuchy były już gotowe do drogi, wraz z oboźnym przebraliśmy się w nasze stroje (on był Piotrusiem Panem, a ja Dzwoneczkiem) i opowiedzieliśmy im historię o podróży do naszej Nibylandii. Następnie w Kręgu Rady zuchy ustaliły, że chcą polecieć z nami. Wykorzystując magiczny pyłek (brokat) i za pomocą zaczarowanego autokaru „polecieliśmy” do Nibylandii. Myśląc o obrzędowości łatwo wymienić: **fabułę/ tematykę, proporzec, stroje obrzędowe**, ale nie można zapomnieć o:

piośnice kolonii - może być wybrana spośród tych, które chętnie śpiewacie, napisana przez was pod znaną melodię, ale z tekstem adekwatnym do historii którą przeżyjecie lub skomponowana przez kogoś z kadry lub kogoś znajomego,

kalendharzu - codziennie podczas apelu uroczyste zmieniacie kartkę z kalendharza. Dla osoby zmieniającej może to być forma nagrody za wzorowe zachowanie poprzedniego dnia lub wyróżnienia za szczególne osią-

gnięcia. Przykładowo, podczas kolonii „Jaskiniowcy” od-cinaliśmy codziennie jedną kosteczkę z tych „suszących się” naszych trofeów,

wystroju kolonijki / pionierce / świetlicy / strojach – tutaj przyda się klimatyczna brama, stojące przed namiotem totemy szóstek lub inne wspólne elementy. Podczas kolonii „Ukanczukan”, gdzie fabuła nawiązywała do „Księżki Dżungli” i opowiadała o załodze samolotu, która przeżyła katastrofę w środku dzikiej puszczy, i którą zaopiekowały się dzikie zwierzęta, mieliśmy szóstkę żyraf, gepardów, tygrysów, zebra i kadrę - kobry. Każda z grup dostała za zadanie upodobnić się do swojego opiekuna. Wtedy dostaliśmy chusty trójkątne, na których farbami do materiału namalowaliśmy wzory skór/futra naszych opiekunów, nosiliśmy je podczas różnych ważnych kolonijnych wydarzeń.



W dużej świetlicy kolonii „Narnia” w połowie namiotu zbudowaliśmy drzwi do szafy, i gdy byliśmy w Anglii, spotykaliśmy się przed drzwiami, siadaliśmy w kręgu, a obok nas na wieszakach porozwieszane były futra, kurtki i inne ubrania. Gdy tylko fabuła przenosiła nas do Narnii, przechodziliśmy do drugiej części namiotu do istniejącej zimowej sceny, gdzie pnienie drzew pokryte były śniegiem (białe materiały) i wisiła mapa Narnii, codziennie coraz bardziej pod panowaniem złej królowej Jadis, zatem coraz większe jej fragmenty pokrywały się warstwą sztucznego śniegu,

śpiewniku – wydrukuj teksty piosenek, których chcesz nauczyć zuchy podczas kolonii (nie więcej niż jedna nowa piosenka dziennie), uzupełnij o teksty powitania i pożegnania dnia, dodaj adekwatne do tekstów lub tematyki obozu kolorowanki – kolorowanie to zawsze świetny pomysł na nudę podczas czasu wolnego lub deszczowego dnia,

kronice – możemy wklejać do niej wszystkie listy, tajemnicze wskazówki, zaproszenia na wspólne imprezy. Kronika jest miejscem, gdzie dzieciaki opisują wydarzenia dnia, dzięki czemu mogą zdobyć sprawność kronikarza, gdzie również zachowacie „wypracowane na sprawność” prace, obrazki, wiersze, projekty gier planszowych czy zielniki,

okrzykach przed jedzeniem / sposobie, w jaki idziecie na stołówkę / w jaki sprawdzacie czystość / systemie punktacji obozowej – to wszystko i wiele, wiele innych detali, o których trudno mi teraz wspomnieć, jeśli zosta-



nie przez Was dopracowane, sprawi, że kolonia zostanie dla Waszych zuchów niezapomnianym przeżyciem, a na przyszły rok już możecie spodziewać się podwójnej frekwencji!

Jeśli utknęliście w jakimś punkcie przygotowań, nie wiecie, co jeszcze moglibyście dodać, jak urozmaicić Wasz program lub po prostu jesteście ciekawi moich pomysłów i doświadczeń – zapraszam do pytań i kontaktu (redakcja@stoleczna.zhp.pl z tytułem: Kolonia – pytania), służę wypracowanymi materiałami.



Rajd po łacinie



pwd. Jan Raczko

„Jednostki, zrzeszając się do życia publicznego, natenczas tylko robią to prawdziwie, jeżeli działalność ta jest dobrowolną. Wtedy bowiem tylko formy tego życia stanowią prawdziwy wyraz woli danego zrzeszenia. A skoro zrzeszenie ma być tak urządzone, ażeby nie hamowało personalizmu, a zatem nie może opierać się na jednostajności, lecz musi osiąść trudną sztukę,

żeby utrzymywać jedność przy różnaitości. Tym się różni państwowość katolicka od wszelkiej innej, a zwłaszcza od bizantyjskiej. W cywilizacji bizantyjskiej nie rozumie się jedności inaczej jak w zupełnej jednostajności. To zaś sprzeczne jest z natura ludzka tak dalece, iż da się przeprowadzić tylko przymusem, niekiedy tylko terrorem. Jednostajność jest sztuczna, naturalną jest różnaitość. Wszystko, co jest naturalnym wyrasta samo z siebie, jest organiczne i przechodzi w coraz nowe organizmy, których spójnią dobrowolność, do których przystaje się z przekonania. W różnaitości życia publicznego każdy służy mu takimi środkami, jakie zezwala mu rozwinąć maksimum sił, maksimum zdatności i sprawności. Tak powstają zamiłowania i powołania i miłość pracy koło wspólnego dobra; tak wytwarza się zapał, gotowość do poświęceń, wiara w sprawę i wiara w samego siebie, że wysiłki nie będą próżne i że ziarno trafi w końcu na właściwą glebę. To wszystko dostarcza radości życia, które staje się twórczym, a co możebnym jest tylko w życiu publicznym organicznym. Tylko organizm bywa twórczym; tej właściwości brak przeciwieństwu organizmu - mechanizmowi”.

Feliks Koneczny „Kościół jako polityczny wychowawca narodów”

Szczególnie pragnąłem, aby ten ustęp pochodzący z jednego ze sztandarowych dzieł wielkiego badacza cywilizacji- Feliksa Konecznego, otworzył mój tekst, który pozornie nie wiąże się z tak doniosłymi sprawami, jak polityczne kształtowanie się narodów. Czytelnicy „Instruktora” zapewne odniosą teraz wrażenie, iż przemawia do nich ktoś śmiertelnie nadęty, kto bezpardonowo napada ich trudną do przełknięcia wizją świata. Staratem się zbadać swoje intencje na tę okoliczność i... istnieje spore prawdopodobieństwo, że wrażenie czytelnika jest poprawne. Nie próbując dalej oszukiwać własnej natury, postaram się nakreślić adresatom, jaka wizja przyświecała mi w doborze sentencji introdukującej ów tekst, w jaki sposób odnieść ten ustęp do naszej pracy instruktorskiej, a w szczególności, jak związać go z organizacją rajdów obozowych.

Nie jest doniosłym odkryciem fakt, że żyjemy w dobie szalejącego globalizmu oraz że jest to proces trudny do zahamowania. Niekiedy bez pojęcia pozwalamy, aby ten wir historii najnowszej wessał nas, przeżuł i wypluł kości. Łatwość z jaką dajemy się łąpać na haczyk popkultury może wywołać gęsią skórę u co wrażliwszych osobników. Jako instruktorzy, wychowawcy, osoby pracujące

na żywym organizmie w postaci naszych podopiecznych powinniśmy zadać sobie niekiedy odrobinę trudu i zastanowić się, w jakim konkretnie systemie wartości kształtujemy nasze dzieciaki. Czy jest to klarowna wizja B-P osadzona na kanwie cywilizacji łacińskiej, czy też bezpostaciowy, potworkowaty zlepek niewiadomego pochodzenia i niejasnej treści. Przejdźmy zatem wspólnie ekspresowy rachunek sumienia, który narzucę drogim czytelnikom w sposób mało subtelny, z nutką pretensjonalności, którą mam nadzieję dzielnie zniosą.

Jednym z elementarnych przymiotów łacińskości jest rzeczony personalizm. Co kryje się za tym hasłem? Otóż przekonanie o wartości jednostki oraz poszanowanie dla jej indywidualności. W dalszej konsekwencji ciągnie to za sobą efekt, który nazwałbym regionalizmem, a który odzwierciedla istotę europejskości. Na żadnym innym kontynencie nie doszukamy się tak wielkiego poszanowania dla lokalnych kultur, obyczajów, tradycji, estetyki, co tutaj w Europie. Tylko w tak specyficznych warunkach, przy zachowaniu wymienionej tradycji Bretania mogła pozostać Bretanią, Baskonia Baskonią, a Mazowsze Mazowszem. Powinno to stanowić przedmiot refleksji zarówno dla nas, jak i dla naszych podopiecznych. Możemy rozpatrywać siebie w kategorii wielkich szczęściarzy, wobec faktu, że charakter organizacji życia zbiorowego Starego Kontynentu pozwala nam na każdym kroku znajdować rzeczy niezwykle, niosące historie wyjątkowych ludzi, którym wolno było realizować swoje wizje, marzenia i ambicje. Weźmy na ten przykład czerskie zamczysko oraz jego czcigodnych gospodarzy. Baszty odrzuconego przez kapryśną Wisłę zalotnika kryją w sobie historię wielkich planów, ambicji, intryg, a przede wszystkim walk o prymat wśród książąt piastowskich, aż do momentu złożenia hołdu królowi polskiemu. Szczerze polecam wizytę w tym miejscu i wynajęcie na noc baszty zamiast kolejnego odcinka „Gry o Tron”, przy zachowaniu świadomości, że dokładnie w tym samym miejscu Konrad Mazowiecki trzymał w niewoli młodego księcia Bolesława wraz z jego czcigodną matką Grzymistawą, aby ten nie zasiadł na tronie krakowskim. Przejdźmy jednak dalej, aby przekonać się, co jeszcze daje nam regionalizm. Otóż najpiękniejszą chyba cechą podróżowania po Europie jest możliwość obserwowania zmieniających się krajobrazów, nie tylko tych geograficznych, lecz przede wszystkim siedzib ludzkich. Musimy, co prawda uprzednio wyobrazić sobie duży buldożer, który podjeżdża do szpetnego socrealistycznego bloku i miażdży go bezlitośnie w drobny pył. Jeżeli już to zrobiliśmy, to najwyższy czas rzucić okiem na koncentrat architektoniczny, jaki pozostał po tym zabiegu intelektualnym i cofnąć się w czasie, aby wyobrazić sobie, jak wyglądało zwykłe życie ludzi na tym obszarze, powiedzmy, pięćset lat temu. Podzielę się z wami obrazem, który pochodzi z mojego osobistego doświadczenia.

Kilka lat temu w trakcie szykowania obozowego planu pracy, zachodziliśmy w głowę jak ustrzec się kolejnej wizyty w jakby nie patrzeć cudownym i magicznym Toruniu, który jednak poznaliśmy już od podszewki. Obejrzeliliśmy zatem mapę, na której przedstawione były liczne

kujawskie grody. W pamięci miałem polecany mi przez kogoś Grudziądz. Słyszałem, że jest to piękne miasteczko, położone malowniczo na prawym brzegu Wisły, ale na tym początkowo kończyła się moja wiedza. Postanowiliśmy jednak zaryzykować i przyjęliśmy postawę otwartą typu „zaskocz nas”. Nie oszukaliśmy się na tym podejściu i podążając za pewnym pasjonatem lokalnej historii odkryliśmy, że stawiamy właśnie kroki w dokładnie w tym miejscu, gdzie pewien uczony wygłosił po raz pierwszy swój słynny do dziś na cały świat traktat o pieniądzu, puentując „słabszy pieniądz zawsze wypiera lepszy”. Mowa rzecz jasna o Mikołaju Koperniku. Ten fakt historyczny daje wyobrażenie o pozycji Grudziądza w rzeczywistości XV-wiecznych Kujaw. Przyjmując podobne nastawienie, innym razem nawiedziliśmy również Brodnicę i inne mniejsze miasteczka z pogranicza Warmii i Kujaw, kończąc ostatecznie w Toruniu. Taka postawa pozwalała nam odkryć coś bardzo cennego - charakter naszego kontynentu, a jednocześnie nas samych. Nie warto zatem skupiać się jedynie na punktach taniej rozrywki, choć te są niewątpliwie ważne dla zachowania zdrowia psychicznego, ale pozwolić sobie na całościowe spojrzenie na region, w którym się znajdujemy, aby zrozumieć jego kulturę, estetykę, dziedzictwo, sztukę i rzemiosło.



Jest jednak jeszcze jeden niezmiernie ważny aspekt tego stylu podróżowania z drużyną, który wiąże się nieodłącznie z myślą, jaką zawarł Koneczny w swojej pracy. Postaramy się uświadomić sobie, że jednym z najważniejszych aspektów bycia taccinnikiem jest fakt dobrowolnego przyjęcia na swoje barki pracy na rzecz wspólnoty, zarówno lokalnej, jak i narodowej. To właśnie dzięki tej filozofii przepiękne miasta dolnego biegu Wisły rosną i tętnią życiem gospodarczym, kulturalnym, a niekiedy również naukowym. Działo się to bez urzędniczych nakazów czy terroru władz. Przypomnijmy sobie, co zrobili mieszkańcy Torunia, kiedy ucisk krzyżacki stał się tak dotkliwy, że blokował możliwość dalszego rozwoju miasta. Dla tych, którzy nie znają tej historii wspomnę tylko, że dziś po zamku braci zakonnych domu niemieckiego zostało tylko gdaniśko, czyli budynek, o funkcji... sanitarnej. Dodatkowo możemy się dowiedzieć, że dawni mieszkańcy Torunia mieli ciekawe poczucie humoru. Wróć jednak do osi tego akapitu, postępując się kolejnym obrazem z podróży. Przesuńmy się na mapie na lewy brzeg Wisły, lecz pozostawmy na Kujawach. Pobyt w miasteczku o pięknej nazwie Koronowo dostarczył mi porcji rozważań na tak zwane długie zimowe wieczory. Otóż jest to kolejna miejscowość o niesłychanie doniosłej historii i znaczeniu. Dość wspomnieć, że Koronowo było strategicznym punktem walk polsko-krzyżackich w czasie Wielkiej Wojny z Zakonem, którą toczył zażarcie Władysław Jagiełło. Rzut oka na dzisiejszą panoramę Koronowa pozwala nam szybko stwierdzić, że to miasteczko nie potrzebuje zwykłej pomocy - potrzebuje natychmiastowego ratunku. Nie będę zagłębiał się w tragiczne losy miasteczka po dostaniu się w zabór pruski, lecz przebiegnę od razu do dnia dzisiejszego i powiem wam, że to miasteczko zostało pozbawione... liderów, czyli ludzi, którzy chcieliby realizować swoje plany i marzenia właśnie tutaj, pociągając za sobą pozostałych i wyciągając ich z odrętwienia, w które wepchnęły ich niegodziwe rządy pruskie i komunistyczne. Jest to jedno z wielu miasteczek w Polsce, które potrzebują odkryć swoją tożsamość, swoją wyjątkowość, swoje piękno. Wszystkie te przymioty są pochodnymi tożsamości, wyjątkowości i piękna ludzi, którzy tworzą daną przestrzeń na ziemskim padole. Pozwólmy zatem zobaczyć to naszym harcerzom, aby otworzyli oczy i serca. Czyż nie to jest właśnie naszym elementarnym zadaniem? Pracujemy przecież po to, aby nasi podopieczni odważyli się pewnego dnia włączyć do swoich marzeń innych ludzi i popchnęli ich do bycia lepszymi. Sprowokujmy ich do spojrzenia na rzeczywistość w sposób twórczy i pozwólmy im uruchomić wyobraźnię. Niech zobaczą, czego brakuje w danym miejscu, co jest niezbędnie potrzebne, aby to miejsce rozkwitło na nowo, co z istniejących już rzeczy, można wykorzystać jako klucz do odbudowy rzezczonej przestrzeni.

Nie było jak dotąd miejsca na nakreślenie ram tego typu aktywności rajdowej. Proszę sobie wyobrazić, Drodzy Czytelnicy, że są instruktorzy, którzy zapomnieli, że harcerstwo musi być przede wszystkim przygodą, którą przeżywa się z zapartym tchem i niecierpliwością, czekając kolejnych wydarzeń. Bez uruchomienia tego aspektu, być

może lepiej zrobimy, pozostawiając dzieciaki w spokoju, aby same mogły przeżywać swoje przygody bez balastu, jakim staje się kadra pozbawiona wyobraźni i odwagi. Niech każdy zada sobie pytanie, czy chociaż raz w czasie swojej kariery wychowawczej pozwolił swoim podopiecznym, dajmy na to- podróżować z namiotem, rozbijając go, co wieczór, rozpalać ognisko, gotować na kuchni polowej lub przynajmniej na małym palniku turystycznym. Wiem, że są osoby, które, słysząc takie pomysły, drżą z obawy, o swoje dzieciaki. Pozwolę sobie włożyć jeszcze jeden kij w mrowisko stwierdzeniem - dreszcz wywołuje u mnie plan pracy rajdu lub biwaku, który zakłada wyjazd w piękne miejsce, otoczone na przykład cudownymi lasami i jednocześnie nie wykorzystanie tego faktu w żaden sposób, lecz dręczenie dzieci zajęciami warsztatowymi w murach budynku. Pozwoliłem sobie na przydługą tyradę, którą mam nadzieję dzielnie znieśliście. Przedstawię wam zatem kolejny empiryczny obraz rajdowy. Warto uczyć się geografii. W trakcie poszukiwania inspiracji rajdowej przy okazji przygotowań do obozu w okolicach Bydgoszczy postanowiliśmy podejść do tematu bardzo przygodowo. Szybko sięgnęliśmy do naszej geograficznej świadomości, która podsunęła nam odpowiedź na dręczące pytanie - jak wykorzystać regionalizm zachodnich Kujaw? Rezultatem pracy trybików w mózgu była Brda. Bydgoszcz jest miastem pociętym kanałami, które wykorzystują właśnie główny bieg Brdy. Dalej rzeka tworzy swoje meandry, a na pewnym odcinku mamy również interwencję architektoniczną człowieka, czyli Wielki Kanał Brdy. Nie trzeba nam było wiele, aby wyobrazić sobie rewelacyjny spływ kajakowy. Jak się później okazało, Brda autentycznie jest rajem dla kajakarzy, oferując im przeróżne możliwości spływów, zależnie od stopnia ich zaawansowania. Rzecz jasna sami nie znaleźliśmy się na organizowaniu tego rodzaju aktywności, ale z pomocą przyszli nam prawdziwi łacinnicy, czyli hufcowy klub kajakowy. Na nasze szczęście reprezentują oni postawę godną dziedzictwa Starego Kontynentu i podzielili się z nami swoją pasją z najwyższym profesjonalizmem oraz życzliwością. Najpiękniej-

szym momentem tego rajdu było rozbicie się na niemalże pustym polu namiotowym w zakolu Brdy i ognisko do późna pełne zabawy i radości. Nie chciałbym popaść we łzawy klimat, ale powiem, że nigdy nie zamieniłbym tego pola namiotowego nad szumiącą wodą, pod rozgwieżdżonym niebem i przy strzelającym iskrami ogniu na duszny budynek, choćby z największymi wygodami. Powinniśmy pamiętać, że jeżeli przyzwyczaimy naszych ludzi do wygodnictwa, bierności i niechęci do sprawdzania się w trudniejszych warunkach, to nie powinniśmy liczyć, że będą oni skłonni przyjmować na swoje barki wyzwania i postawy lidera. Miejmy w pamięci, że bardzo potrzebujemy ludzi odważnych, o otwartych sercach i obdarzonych wyobraźnią.

Zbliżając się do końca mojego tekstu, chciałbym ostentacyjnie zebrać te kilka myśli, które jak sądzę powinny nam towarzyszyć przy organizowaniu rajdu obozowego. Po pierwsze, starajmy się od podszewki zbadać region, w którym się znajdujemy, bo z pewnością kryje przed nami rzeczy niesamowite, które czekają na odsłonięcie i zrozumienie. Przygotujmy się zatem do tego. Postarajmy się zawczasu poznać elementy lokalnej kultury, ciekawe historie, a przede wszystkim ludzi, którzy tworzyli rzeczywistość, jaką zastaniemy już na miejscu. Po drugie prowokujmy naszych ludzi do analizy tego, co widzą. Niech dowiedzą się, co działo się z danym miejscem. Nie w sposób bezduszny, opierający się jedynie na danych, lecz poprzez postaci, które wpłynęły na to, co mamy przed oczami. Wyjedźmy z danego miejsca z pytaniami. Czego to miejsce potrzebuje, kto jest tam potrzebny i dlaczego? Z czego żyją miejscowi ludzie? O czym marzą? W końcu pozwólmy harcerzom przeżyć przygodę! Nie oszczędzajmy im trudów, lecz zadbajmy raczej, aby zaraz po nich nastał czas odpoczynku i wspólnej radości. Bądźmy łacinnikami!



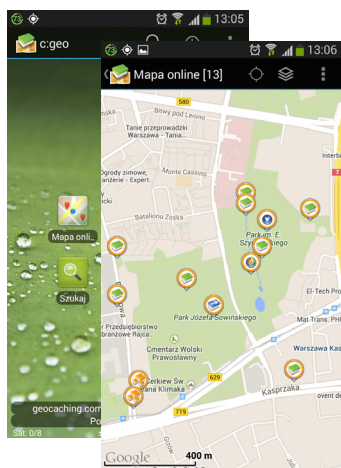


p.m. Paweł Pietrzak

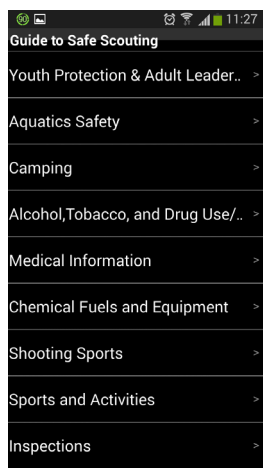
Ze smartfonem w kieszeni (cz. 3)

W poprzednich dwóch numerach „Instruktora” zostało opisanych 12 różnorodnych aplikacji, które mogą z powodzeniem zostać wykorzystane podczas pracy z drużyną harcerską. Dzisiaj prezentujemy ostatnią część naszej miniserii.

Coraz większą popularność, również wśród harcerzy, zdobywa geocaching. Szukanie ukrytych przez innych skrytek nie wymaga dużych zdolności ani ogromnej ilości czasu, zwłaszcza, że w samej Warszawie jest obecnie rozmieszczonych ponad 850 takich punktów, o różnym stopniu trudności i różnorodnej tematyce. Wśród bezpłatnych aplikacji zdecydowanie polecić można **c:geo**, który doskonale sprawdza się przy zabawie w poszukiwanie cache’y. Aplikacja nie wymaga logowania, a od razu po instalacji uzyskujemy dostęp do listy wszystkich punktów ukrytych w okolicy. Dodatkowo można ich szukać po numerze (każda skrytka ma swój indywidualny numer) oraz bezpośrednio podając jej współrzędne geograficzne. Harcerzom szczególnie polecam serię [PW70], która została stworzona przez instruktorów Chorągwi Stołecznej ZHP z okazji 70. rocznicy wybuchu powstania warszawskiego.



c:geo

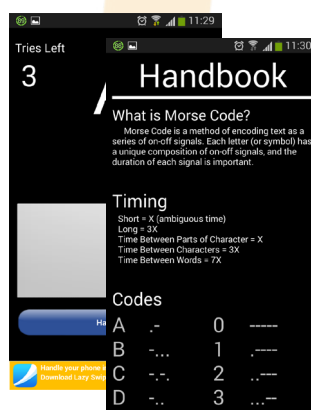


Guide to Safe Scouting

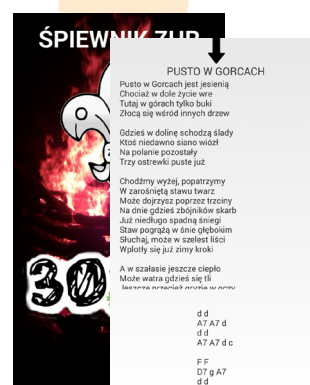
Będąc już w temacie pierwszej pomocy i bezpieczeństwa, można zapoznać się z aplikacjami przygotowanymi przez inne organizacje skautowe. Prym wiodą tu oczywiście Amerykanie z Boy Scouts of America (BSA). Na ich potrzeby została stworzona aplikacja **Guide to Safe Scouting**, w której zebrano przepisy i porady dla osób organizujących wszelkie formy skautowych aktywności, włączając w to biwakowanie i wędrowanie, ale również zajęcia z użyciem noży czy traktorów [sic!]. Znamienne jest, że BSA posiada taki zbiór zasad w formie aplikacji na smartfony, podczas gdy w ZHP trudno znaleźć go w jakiegokolwiek formie.

Inną wartą uwagi aplikacją skautową jest **Scouts**, czyli oficjalna aplikacja WOSM. Dzięki niej szybko da się przeczytać newsy, obejrzeć zdjęcia i filmy lub odnaleźć na mapie miejsca przeszłych i przyszłych imprez skautowych. Aplikacja nie jest rozbudowana, ale warto odnotować jej istnienie.

Wspomniana już została trudność z nauczeniem się rozmieszczenia gwiazdozbiorów na niebie. Inną trudną harcerską sztuką jest nauka alfabetu Morse’a. Nie stworzono jeszcze systemu, który przy pomocy smartfona kontrolowałby nadawanie wiadomości chorągiewkami, ale dzięki wbudowanej w telefon diodzie nadawanie światłem przestaje być problemem. Wystarczy zainstalować **Morse Transmitter**, a wpisany tekst zostanie nadany przy pomocy światła albo dźwięku. Co ważne, istnieje możliwość dostosowania prędkości nadawania do umiejętności odbiorcy. Dla ambitnych polecam **Morse Code Trainer**, która pozwala nauczyć się zarówno nadawania, jak i odbierania wiadomości przy użyciu alfabetu Morse’a.



Morse Code Trainer



Śpiewnik Harcerski (ZHR)

Na koniec nie można zapomnieć o rozrywce. Przyda się do tego **Śpiewnik Harcerski (ZHR)**, który zawiera teksty 214 popularnych piosenek, nie tylko harcerskich, ale również turystycznych i popularnych. Niewątpliwymi zaletami tego śpiewnika jest inteligentne podzielenie ekranu w taki sposób, że zawsze widoczne są chwytły gitarowe, podczas gdy tekst piosenki można swobodnie przewijać, oraz możliwość wyboru „trybu nocnego”, w którym tło jest czarne, a tekst utworu biały. Dodatkowymi plusami aplikacji są: możliwość zdefiniowania swoich ulubionych piosenek, wybór piosenki na chybił-trafił oraz oczywiście wyszukiwarka konkretnych utworów.

Co ciekawe, skauci zostali również bohaterami gry zręcznościowej **Scouts!**. Wcielając się w jedną z trzech postaci musimy na polecenie drużynowego nazbierać drewna lub zdobyć pianki do pieczenia nad ogniem, unikając przy tym różnych niebezpieczeństw. Tematyka jest bardzo stereotypowa, ale to w końcu tylko zabawa.

Podczas poszukiwania ciekawych i przydatnych aplikacji znalazłem tylko jedną sygnowaną logo ZHP. Niestety **Regiony ZHP**, czyli zbiór wiadomości z chorągwi, obecnie nie zawiera żadnych danych. Prawdopodobnie jest to efektem tego, że cały program korespondencji z regionów został zlikwidowany przez GK ZHP.

Opisanych powyżej kilkanaście aplikacji to zaledwie wierzchołek góry lodowej, jaką jest możliwość wykorzystania nowoczesnych technologii w harcerstwie. Mam nadzieję, że w przyszłości pojawi się jeszcze więcej ciekawych programów, które z rozmysłem i z pożytkiem będzie można włączać w nasze harcerskie działania.

Od Małego na całego!



phm.
Monika
Psujek

W sobotę 25 kwietnia 2015 r. w Bibliotece Narodowej w Warszawie odbyła się ogólnopolska konferencja instruktorska Chorągwi Stołecznej ZHP „Od Małego na całego: 5- i 6-latki w gromadzie? 9-latki w drużynie?”. Głównym celem konferencji było wspólne wypracowanie propozycji i wskazówek dotyczących pracy ze wspomnianymi grupami wiekowymi w gromadach i drużynach harcerskich.



Praca nad merytorycznym przygotowaniem konferencji rozpoczęła się już na początku tego roku kalendarzowego. Organizatorom zależało na tym, aby uczestnicy zgłaszający się na wspomniane przedsięwzięcie, wyszli z niego zadowoleni, z poczuciem odnalezienia odpowiedzi na powstałe pytania, z inspiracją do pracy z 5- i 6-latkami, a także 9-latkami. W trakcie zbierania zgłoszeń okazało się, że wielu instruktorów z całej Polski jest chętnych do uczestnictwa w konferencji, dlatego też postanowiono zwiększyć limit miejsc.

Konferencję otworzyła hm. Paulina Gajownik, komendant Chorągwi Stołecznej ZHP. Merytoryczna część konferencji rozpoczęła się wystąpieniem ekspertów, omawiających zagadnienia dotyczące: założeń i skutków reformy oświaty, umiejętności i gotowości do zmian młodszych dzieci, wyjazdów kolonijnych 5-latków, metody Montessori, a także reformy metodycznej w ZHP. Następnie w panelu dyskusyjnym uczestnicy skupieni w pięciu gru-



pach warsztatowych („standardy kształcenia drużynowych harcerskich i zuchowych”, „dobry start 5- i 6-latków w gromadach zuchowych” – powstały dwie grupy o tym temacie, „dobry start 9-latków w drużynach harcerskich”, a także „współpraca z rodzicami”) mieli możliwość przedstawienia swoich spostrzeżeń związanych z określonym tematem, a także odnalezienia odpowiedzi na trapiące ich problemy. Po pracy panelowej, moderatorzy grup przedstawili powstałe wnioski na forum konferencji, natomiast ostatnim punktem spotkania była dyskusja uczestników. Wszystkie powstałe podczas konferencji wnioski zostaną opracowane i upowszechnione, po to, aby mogły służyć kadrze instruktorskiej pracującej z dziećmi w wieku wczesnoszkolnym.



Honorowy patronat nad konferencją objęli Pan Marek Michalak – Rzecznik Praw Dziecka, a także Pani Hanna Gronkiewicz-Waltz – Prezydent m. st. Warszawy. Wydarzenie otrzymało również patronat Pana Jacka Kozłowskiego – Wojewody Mazowieckiego oraz Pani Doroty Sołotowskiej – Mazowieckiego Kuratora Oświaty.



Dziękuję wszystkim osobom zaangażowanym: ekspertom, panelistom oraz sztabowi organizacyjnemu za wspólne przygotowanie konferencji na tak wysokim poziomie.



Wychowanie z... bronią w rękę?



hm. Tomasz Dudewicz

Te dwa słowa - wychowanie i broń - zdają się na pierwszy rzut oka wzajemnie wykluczać. Bo jak można wychowywać młodzież jednocześnie dając im do ręki narzędzie, które służy, nie bójmy się tego powiedzieć, do zabijania?

Zanim przejdę do rozwinięcia powyższego problemu, pozwolę sobie przytoczyć historię z życia jednego z moich podopiecznych, z czasów, kiedy byłem drużynowym.

Piętnastoletni wówczas Rafał był pasjonatem noży wojskowych. W domu posiadał całkiem niemałą ich kolekcję. Jego ojciec niechętnie przyglądał się pasji swojego syna. Rafał był nadzwyczaj odpowiedzialnym jak na swój wiek młodzieńcem, wiedział i umiał postugiwać się nożami. Kiedy za uzbierane pieniądze kupił sobie kolejny nóż, jakiego na co dzień używały izraelskie służby specjalne, ojciec Rafała przekładając nowy zakup syna z jednej ręki do drugiej, zapytał:

- Czy Ty wiesz do czego służy taki nóż?
- Tak tato, do zabijania – bez wahania odrzekł Rafał.
- Ale Ty przecież nie zabijasz ludzi synu, więc po co kupiłeś sobie ten nóż? – znowu zapytał ojciec.
- Masz rację tato, nie zabijam, a kupiłem ten nóż, bo mi się spodobał. Poza tym dobrze wiesz, że w moich rękach jest i będzie on bezpieczny. A gdybym ja go nie kupił, pewnie kupiłby go ktoś inny, kto być może wykorzystałby tą broń, żeby zabić kogoś, prawda? – ojciec milcząc patrzył na syna z zastanowieniem.
- Być może właśnie uratowałem czyjeś życie? – powiedział Rafał delikatnie zabierając ojcu nóż z ręki.

Tą historię przypomniałem sobie, kiedy zdecydowałem się na udział w kursie organizatorów i sędziów strzelectwa sportowego, który organizował inspektorat sportów obronnych Chorągwi Stołecznej we współpracy z Ligą Obrony Kraju. Kurs odbył się w jeden z kwietniowych weekendów. Pierwszy dzień służył praktycznemu „zapoznaniu się z bronią” na strzelnicy. Strzelaliśmy z różnego rodzaju broni sportowej: od pneumatycznej, przez palną małego kalibru (Kbks), pistolety 9 mm oraz pistolet maszynowy Glauberyt. Strzelanie zakończyliśmy oddaniem kilku strzałów do tarcz ze strzelby gładkolufowej (pump-action). Niektóre rodzaje broni (np. Glauberyt i strzelba) miałem po raz pierwszy w rękę, ale dlatego tak bardzo doceniłem ten trening strzelecki, bo już znam ich konstrukcję, wiem jak z nimi postępować. Poznałem również zasady zachowania na strzelnicy, ale przede wszystkim dowiedziałem się, na czym polega wychowanie przez strzelectwo sportowe. Sekret tkwi w opanowaniu i doskonaleniu tej cennej sztuki. Po pierwsze należy wyrobić w sobie nawyki służące temu, a potem pielęgnowanie i doskonalenie ich.

Jeśli młody człowiek strzela do tarcz o pewnej wielkości, w pewnym momencie pojawia się w nim „głód” strzelania do mniejszych tarcz. Później, kiedy osiągnie doskonałość w strzelaniu do małych tarcz, przestają go interesować wyniki poniżej 9-tki. Nie chodzi tu jedynie o doskonalenie oka, ale przede wszystkim o to, że przychodzi taka chwila, kiedy człowiek przestaje rywalizować z innymi, a zaczyna rywalizować z samym sobą. Nieodparta chęć poprawienia wyniku jest tak silna, że niektórzy tak długo to robią, aż osiągną doskonałość. Jak widać trenujemy w tym momencie także naszą wytrwałość i konsekwencję. Na tym polega w dużej mierze wychowanie przez strzelectwo.

Wracając do samego kursu, to drugi dzień spędziliśmy w sali wykładowej, poznając przepisy i przykłady praktycznych zachowań sędziów i organizatorów strzelań oraz zawodników, za jakich odpowiedzialny jest prowadzący strzelanie. W tym dniu przybyli do nas prosto z zawodów zawodnicy (jak się okazało jeden z nich wygrał wspomniane zawody) w strzelaniu z karabinków Beryl, a także sędzia specjalizujący się w strzelectwie dynamicznym (strzelanie w ruchu do tarcz na strzelnicy w określonym czasie). Ciekawie opowiedziane historie dały nam wiele do myślenia na temat tych dyscyplin i roli ich organizatorów. Ostatni dzień należał do prezesa Polskiego Związku Strzelectwa Sportowego – Antoniego Kamińskiego. Od rana do popołudnia snuł dziesiątki opowieści o zdarzeniach, jakich był świadkiem i uczestnikiem. Udowodnił nam swoje ogromne doświadczenie w prowadzeniu strzelectwa sportowego, ale przede wszystkim uświadomił, jak wielka odpowiedzialność będzie na nas ciążyć, kiedy z licencją sędziego i organizatora strzelectwa wejdziemy na strzelnicę.

Jak widać, strzelanie to nie tylko rozładowanie emocji i adrenaliny, ale przede wszystkim trening opanowania, konsekwencji, wytrwałości i odpowiedzialności oraz dążenia do doskonałości. Poza tym, jak widać w przytoczonej historii Rafała, to nie broń jest niebezpieczna, ale człowiek z bronią. Dlatego niezwykle istotne jest, by bronią postugiwały się odpowiednie osoby. Dlatego kurs, który ukończyłem uznałem za bardzo cenne doświadczenie.



fot: Hubert Mika

“Konspiracja 2015. W hołdzie Żołnierzom Wyklętym”



pwd. Andrzej Skwarczyński

W sobotę 25 kwietnia 2015 r. odbyła się, zorganizowana przez Hufiec ZHP Warszawa-Wola, całodzienna gra miejska „Konspiracja 2015. W hołdzie Żołnierzom Wyklętym”. Wydarzenie poprzedziły półroczne przygotowania, w trakcie których zespołowi organizacyjnemu udało się pozyskać szereg partnerów przedsięwzięcia – począwszy od władz dzielnicy Wola (pokrycie znacznej części kosztów oraz objęcie honorowym patronatem przez burmistrza, Pana Krzysztofa Strzałkowskiego) przez IPN, Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej (prekazywanie znacznej ilości książek, gier, koszulek i innych materiałów, które posłużyły jako nagrody), Technikum Poligraficzne im. Marszałka Józefa Piłsudskiego i Muzeum Powstania Warszawskiego (dzięki życzliwości tych instytucji możliwe było zorganizowanie na terenie MPW punktu drukarni, gdzie uczestnicy drukowali ulotki przy użyciu prasy drukarskiej i czcionek), na firmach prywatnych kończąc. Ponadto gra miejska została objęta patronatem medialnym przez dwa miesięczniki historyczne: „wSieci Historii” oraz „Pamięć.pl”.

Duży udział w organizacji „Konspiracji” mieli też członkowie Grupy Rekonstrukcji Historycznej „Wolność i Niezawisłość”, którzy uzbrojeni i ubrani w stroje z epoki stanowili obsługę wybranych punktów gry oraz wystąpili w filmie rozpoczynającym jej wstępną fazę. Opublikowanie 7 kwietnia wspomnianego nagrania było tak naprawdę roz-

poczęciem gry – od tego momentu drużyny mogły zgłaszać swój udział oraz wyruszać na poszukiwanie, ukrytej głęboko pod ziemią, tajnej skrytki w której czekały na nie pakiety startowe. Każda koperta zawierała m.in. płytę CD z materiałami wprowadzającymi w realia epoki (film i broszura) przygotowanymi przez zespół organizacyjny specjalnie do tego celu. Oddziały, którymi teraz stawali się startujący śmiałkowie, poznawały jedynie godzinę startu, a jego miejsce pozostawało jeszcze tajemnicą.



23 kwietnia do dowódców oddziałów trafiła informacja: „[...] 25 kwietnia stawcie się przy ul. Ciołka 6 o godzinie wyznaczonej w waszej karcie oddziału i odbierzcie połączenie w budce telefonicznej.”. Znacznie wcześniej uczestnicy zostali zobowiązani do przygotowania strojów z epoki oraz biało-czerwonych opasek na ramię. Tym sposobem poranek 25 kwietnia zaskoczył mieszkańców spokojnej ulicy Erazma Ciołka widokiem niemal jak z Powstania Warszawskiego – zgrupowaniem młodych ludzi ubranych w m.in. marynarki, kaszkiety, skórzane płaszcze i prochowce, spod których wystawały lufy atrap broni...

Po odebraniu połączenia każdy oddział maszerował do pobliskiego lasu na Kole, gdzie był wciągany w wir wydarzeń, a działo się tam nie mało. Strzelanie do celu, opatrywanie rannego, zakładanie podstuchu na linii telefonicznej, przejście z wykrywaczem metalu przez pole minowe, rozbijanie bomby, rzut granatem do celu czy przejście po linie, to tylko niektóre czekające tam wyzwania. Po zaliczeniu wszystkich zadań przygotowawczych oddziały wyruszyły w teren. Poznając zakamarki warszawskiej Woli wykonywały następne postawione przed nimi zadania. Zaczynali od razu od mocnego uderzenia – szturm na posterunek MO (urządzony w byłej szkole przy ul. Żółtej 72, dzięki pomocy firmy ASG Predatorzy) – uczestnicy uzbrojeni w karabinki ASG toczyli „walkę” w zamkniętych pomieszczeniach. Dalej było nie mniej ciekawie: sceny niczym z filmu przy wykradaniu kasy pułkowej NKWD, zaskoczenie w ponoć bezpiecznym lokalu, w którym Sowieci urządzili zasadzkę, drukowanie odezwy majora „Łupaszki” na prasie typograficznej w Muzeum Powstania Warszawskiego (dyrekcja MPW umożliwiła uczestnikom





gry darmowy wstęp), a następnie przemykanie jej w starych walizkach przez kontrolę celną, uzyskanie „materiałów wybuchowych” od niezycziwego magazyniera (w którego rolę wcielił się nieznający naszego języka japoński skaut), obiad w kuchni polowej, przeprowadzenie łącznika pod ostrzałem, odebranie zrzutu spadochronowego czy gra w kości z Cyganką nie wyczerpują katalogu atrakcji! Dodatkowo uczestnicy mieli możliwość podjęcia walki ze spotykanymi agentami NKWD – służył do tego opracowany specjalnie do tego celu „Moduł walki”. Ostatnim punktem „Konspiracji w hołdzie Żołnierzom Wyklętym” było wysadzenie w powietrze torów kolejowych przy pomocy detonatora i petard z zapalnikiem elektrycznym, co było dla uczestników największą atrakcją.



Grę zakończył uroczysty apel na Powązkach Wojskowych, na Kwaterze „Ł”, tzw. „Łączce”, gdzie odnaleziono miejsce tajnych pochówków wielu „Żołnierzy Wyklętych”, zamordowanych w komunistycznych więzieniach po 1944 roku. Apel uświetniła swoją obecnością pani Beata Sławińska, vice prezes Fundacji „Łączka” prowadzącej ekshumacje Wyklętych na terenie całej Polski, oraz przedstawiciele Urzędu Dzielnicy Wola. Po apelu wszyscy uczestnicy otrzymali nagrody oraz tłoczone w skórze plakietki. Więcej zdjęć i wspomniany na początku film na www.facebook.com/gra.konspiracja



Opinie uczestników gry:

- Mi osobiście się BARDZO podobało, ogólne wrażenie z gry jest bardzo, bardzo pozytywne!
- Fajnie zaplanowana gra, początek był mega
- Ten pomysł z budką, klimatycznie
- Ekstra pomysł z modułem walki i fajne pomysły na punkty (wielki plus za ASG i ten punkt z przeprowadzeniem koleżanki na drugi koniec peronu, to było na prawdę ciekawe)
- Dzięki temu wszystkiemu super można było wczuć się w klimat
- Nie jest łatwo zrobić grę na taką skalę, i przygotować tyle elementów. Wiem, że to wymagało ogromnej pracy i dziękuję za tą pracę, bo naprawdę bawiliśmy się świetnie!
- Gra bardzo mi się podobała. Zadania były ciekawe, klimatyczne, niektóre nawet bardzo klimatyczne (np. to na opuszczonym peronie czy zadania saperskie), inne bardzo emocjonujące. Od razu było widać, że wsparcie od miasta zostało spożytkowane w bardzo dobry sposób. Jakość materiałów była naprawdę dobra
- Może prozaicznie, ale żurek i suchary na Kuchni były bardzo dobre.
- Wielki plus za plakietki. Są naprawdę świetne!
- Podsumowując - gra była bardzo, bardzo dobra. Szczerze - trudno będzie ją przebić

Lubisz fotografię ?

Chcesz się sprawdzić w fotoreportażu ?

Szukasz nowych wyzwań i tematów ?



Rekrutacja do redakcji miesięcznika „Instruktor”

Jeśli chcesz sprawdzić swoje siły w roli fotoreportera w zespole redakcyjnym, napisz do nas już teraz, redakcja@stoleczna.zhp.pl !

Wymagamy:

- Pasja do fotografii
- Własny sprzęt fotograficzny
- Trochę wolnego czasu :)

Oferujemy:

- Akredytacje na imprezy chorągwiane
- Dużo tematów do realizacji
- Świetną atmosferę w zespole!

Wydawca

Chorągiew Stołeczna ZHP
im. Bohaterów Warszawy
ul. Piaskowa 4, 01-067 Warszawa
tel. 22 621 65 14,
E-mail: stoleczna@zhp.pl
www.stoleczna.zhp.pl

Kontakt do redakcji:

Email: redakcja@stoleczna.zhp.pl

Zespół redakcyjny

Zofia Walkiewicz (redaktor naczelna),
Magdalena Bawoliń, Kasia Cackowska, Karolina Kunicka,
Ela Senddecka, Tomasz Dudewicz, Paweł Pietrzak,
Tomasz Śledziwski, Mateusz Wnuk

Współpraca:

Monika Psujek, Mateusz Sabała, Darek Brzuska, Michał
Winek, Adam Kubiaczyk, Jan Raczeko,
Andrzej Skwarczyński

